ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 4 Kwiecień 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. 40. gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII **Warszawa, Kwiecień 1930 r.** **Nr. 4**



Fot. St. Mucha. Ze zbiorów Państw. R. Ochr. Przyrody.

Dunajec w Pieninach.

Głos P. Ministra Rolnictwa o gospodarce administracji lasów państwowych

W związku z zanotowaną ostatnio na łamach prasy krytyką działalności administracji lasów państwowych, Pan Minister Janta-Połczyński udzielił przedstawicielom kilku pism stołecznych, a między innemi i naszego, autorytatywnego w tej sprawie wywiadu:

1) Czemu należy przypisać, że działalność administracji lasów państwowych, której prasa od dłuższego już czasu poświęca wiele uwagi, podlega tylu zarzutom?

— Krytyka działalności administracji lasów państwowych, z jaką spotykam się często w prasie codziennej, perjodycznej, w broszurach i w prywatnych do mnie skierowanych pismach, z różnych pochodzi źródeł i niejednakową posiada wartość. Ukazują się od czasu do czasu artykuły, bądź opracowania, objektywnie traktujące zagadnienia gospodarcze w lasach państwowych, nacechowane znajomością rzeczy i prawdziwą troską o dobro Państwa. Żałować muszę, że takich głosów jest zbyt mało. Przychodzę bowiem do przekonania, że większość głosów prasy w tej sprawie zawiera — pomijając ogólniki i insynuacje, jako całkiem już bezwartościowy materjał, — wiadomości albo przesadzone, albo tendencyjnie naciągnięte, albo wręcz nieodpowiadające prawdzie. Po bliższem przyjrzeniu się tym właśnie artykułom i publikacjom łatwo można dostrzec, że akcentowana w nich tak nieraz jaskrawo troska o dobro publiczne i o interes Skarbu Państwa pokrywa się w wielu wypadkach tak wyraźnie z interesem własnym pewnych grup i osobników, że do podejmowanej w ten sposób krytyki administracji lasów państwowych należy się odnosić z całą ostrożnością.

Przejdźmy jednak do spraw konkretnych. Jakie kwestje Panów interesują?

2) Czy prawdą jest,że w lasach państwowych w wielu wypadkach gospodaruje się bez planów gospodarczych?

— Wszystkie lasy państwowe są urządzone bądź definitywnie, bądź prowizorycznie. Praca nad definitywnem urządzeniem lasów państwowych prowadzona jest stale od 1920 r. w tempie coraz intensywniejszem, dochodząc, a nawet przekraczając w ostatnich latach 300.000 ha rocznie. Ogółem w chwili obecnej definitywne urządzenie posiada około 63% obszaru lasów państwowych. Dalsze zwiększanie tempa urządzania lasów państwowych w granicach rozporządzalnych środków technicznych i materjalnych uważam za niemożliwe, gdyż musiałoby się to odbić ujemnie na jakości dokonywanych prac urządzeniowych.

3) Jak postępuje zalesianie wyciętych przestrzeni w lasach państwowych?

— Obszar zalesień, dokonywanych rok rocznie w ostatnich latach w lasach państwowych, jest w każdym roku większy od powierzchni bieżących zrębów, ponieważ zalesia się nietylko te ostatnie, ale także halizmy, zręby przedwojenne oraz obszary zniszczone przez okupantów i klęski żywiołowe. Na rok 1929/30 projektuje się do wyrębu około 28.000 ha, do zalesienia zaś — 50.000 ha, co odpowiada maksymalnym możliwościom technicznym.

4) Słyszy się nieraz, że osiągane przez administrację lasów państwowych rezultaty finansowe w ostatnich latach są wynikiem nadmiernych wyrębów?

— Z zamknięć rachunkowych za lata ubiegłe oraz z preliminowanych planów finansowo-gospodarczych wynika, iż w 1924 — 1927 rocznie wyrębywano przeciętnie 10.818.844 m³, w okresie gospod. 1927/28 wyrąbano 11.060.010 m³, w 1928/29 — 9.339.222 m³, w 1929/30 projektuje się wyrąbać 7.303.905 m³, a w 1930/31 — 7.684.524 m³.

Wymowa tych cyfr jest przekonywująca. Wynika z nich, że dodatnie rezultaty finansowe, osiągane w ostatnich latach z lasów państwowych, nie są w żadnym razie wynikiem wzmożonego wyrębu. Dodam nadto, że likwidacja długoterminowych umów koncesyjnych i przejęcie eksploatacji lasu we własny zarząd umożliwiło zracjonalizowanie gospodarki przez skierowanie eksploatacji przedewszystkiem na drzewostany przestarzałe, jakościowo gorsze, dające surowiec mniej cenny. Pomimo to jednak dochodowość lasów państwowych w ostatnich latach wzrosła.

5) Czemu więc należy przypisać, że dochodowość lasów państwowych utrzymuje się na wysokim poziomie?

Otóż tu właśnie — mówi Pan Minister — przechodzimy do rzeczy najistotniejszych. Lasy Państwowe są ustawowo obowiązane do wykazania się w ogólnym budżecie Państwa odpowiednią wpłatą czystego dochodu. Wpłata ta w ostatnich paru latach wynosi około 80 miljonów złotych. Lasy państwowe obowiązane są ją uskutecznić pomimo wspomnianego już zmniejszenia wyrębów i skierowania częściowo eksploatacji na mniej wartościowe drzewostany, pomimo intensywniejszego dokonywania urządzeń i zalesień, pomimo zwiększających się inwestycyj i wreszcie w warunkach niekorzystnej konjunktury na rynku drzewnym, będącej w depresji od 1927 r.. Jeżeli przeto dochodowość lasów państwowych może odpowiedzieć stawianym jej żądaniom, jest to rezultatem przedewszystkiem zerwania definitywnego z systemu koncesyj leśnych szeroko dawniej udzielanych, który nader szkodliwie zapisał się w historji naszych lasów zarówno w dziedzinie gospodarki leśnej, jak i jej dochodowości. Zerwanie to było możliwe dzięki wzrastającej wciąż organizacyjnej sprawności administracji lasów państwowych i jej aktywności w dziedzinie zbytu.

Dla ilustracji tych właśnie wysiłków administracji lasów państwowych podam Panom oparte na zamknięciach rachunkowych następujące cyfrowe: sumy uzyskiwane przez administrację lasów państwowych w poszczególnych latach za 1 m³ drewna po potrąceniu kosztów wyrębu, przewozu i wyrobu, wynoszą:

w roku	za użytek w zł.	za opał w zł.
1925	8,42	3,25
1926	11,62	3,49
1927	22,29	5,22
1928	27,20	5,19
1929	30,04	6,60

Cyfry, dotyczące lat 1925 i 1926 wymagają pewnej korektywy in plus ze względu na wahanie się waluty i zmianę jej w tych latach. Są one jednak i tak wymowne, natomiast cyfry, dotyczące lat następnych ilustrują stan rzeczy już z całą dokładnością.

6) Czy istotnie lasy państwowe posiadają wielkie zapasy niesprzedanego drewna?

— Jest rzeczą naturalną, że w tak wielkiem przedsiębiorstwie, jak lasy państwowe, z roku na rok przechodzą pewne niesprzedane zapasy drewna. Ilość tych zapasów oczywiście waha się w zależności od konjunktury na rynku drzewnym. Ale czyż można obecnie mówić o tem, że zapasy te są niepokojąco wielkie, skoro — jak to Panom poprzednio przedstawilem dochodowość lasów wzrasta nawet pomimo ograniczenia wyrębów.

Jaka ilość niesprzedanych zapasów drewna wobec wyjątkowo złej konjunktury na rynku drzewnym przejdzie na następny rok gospodarczy, tego przewidzieć oczywiście nie można, zwracam tylko Panom uwagę, że remanenty o których mówimy, stanowią zaledwie pewną część zapasów drewna, które można zaobserwować w danej chwili w lasach państwowych. Zapasy te bowiem obejmują również i drewno już sprzedane, a niejednokrotnie przez czas dłuższy z lasu nie wywożone, drewno opałowe już przygotowane a sprzedawane zazwyczaj w następnym okresie gospodarczym dopiero po wysychnięciu, drewno wyeksploatowane w porze letniej przed zamknięciem okresu gospodarczego na terenach górskich i t. p.. Nie zamykam oczu na to, że wobec ciężkiej konjunktury zbyt drewna napotyka na duże trudności, nie widzę jednak powodu do załamywania rąk i niepokojenia opinji przesadzonemi wiadomościami o wielkich niesprzedanych zapasach wyrobionego drewna.

7) Czy Pan Minister zamierza kontynuować politykę wysokich cen drewna, prowadzoną w ostatnich latach przez adminisrację lasów państwowych?

— Z zestawienia przeciętnych cen drewna w ostatniem 6-leciu, które Panom poprzednio podałem, wynika, że ceny te wzrosły w znacznym stopniu. Czy jednak oznacza to, że prowadzi się jakąś specjalną politykę śrubowania cen drewna? Bynajmniej. Ten wzrost cen jest poprostu spowodowany zrealizowaniem przez administrację lasów państwowych w ciągu ostatnich lat tej elementarnej i bezwzględnie słusznej zasady, którą każde przedsiębiorstwo kierować się winno, a która wymaga, aby umieć zawsze wykorzystać konjunkturę oraz sprzedawać produkt nie niżej od cen rynkowych. A zatem idzie tu nie o to, aby ceny uzyskiwane przez lasy państwowe były bezwzględnie jaknajwyższe, lecz jedynie o to, aby nie kształtowały się niżej poziomu cen rynkowych. Oczywistą jest przecież rzeczą, że ponad ten poziom nie jest w stanie przejść nawet tak duże przedsiębiorstwo, jak lasy państwowe, będąc w tej dziedzinie podporządkowane, jak każde inne przedsiębiorstwo, ogól-

nym procesem gospodarczym, kształtującym ceny na rynku. W latach poprzednich, w okresie panowania systemu umów długoterminowych, ceny uzyskiwane w lasach państwowych musiały z konieczności zazwyczaj być niższe od cen rynkowych, odbiegając od nich nieraz bardzo znacznie. Taki stan rzeczy z kolei wpływał ujemnie na kształtowanie się cen drewna na rynku i temsamem powodował w pewnym stopniu obniżenie się opłacalności produkcji leśnej. Podjęte zatem w ostatnich latach przez administrację lasów państwowych w tej dziedzinie wysiłki mają na celu osiągnięcie za drewno cen rynkowych oraz zaniechanie tych sposobów eksploatacji i metod sprzedaży, które z natury swej uniemożliwiają wykorzystywanie konjunktury i cen rynkowych. Taką politykę, mylnie określaną jako politykę wysokich cen, oczywiście zamierzam prowadzić nadal nietylko ze względu na interes lasów państwowych, lecz także i dlatego, że chroni ona rynek drzewny niepaństwowy od zniżkowego kształtowania się cen i stanowi podtrzymanie opłacalności produkcji drewna w lasach niepaństwowych.

Nie można oczywiście prowadzić racjonalnej i intensywnej gospodarki w lasach prywatnych bez takiego poziomu cen drewna, któryby gwarantował chociażby jaką taką opłacalność produkcji leśnej. I tu dotykamy wielkiego problemu zorganizowania zbytu dla całej produkcji leśnej w Polsce. Problem zorganizowania tej wielkiej dziedziny gospodarstwa narodowego narzuca się z coraz większą siłą. Nie ulega wątpliwości, że w organizacji tego zagadnienia administracja lasów państwowych z natury rzeczy będzie musiała odegrać pierwszorzędną rolę. Wzmiankowany problem jest w Ministerstwie Rolnictwa przedmiotem stałych rozważań, pragnę jednak stwierdzić, że wysunięty przez Ministerstwo Rolnictwa w roku zeszłym projekt organizacji zbytu drewna, szeroko dyskutowany w zainteresowanych kołach gospodarczych oraz na łamach prasy, nie jest obecnie aktualny.

8) Mówi się wiele o etatyzmie w lasach państwowych oraz ostrzega się przed niebezpieczeństwem eksperymentów w wypadku złej konjunktury. Pozwoli Pan Minister zapytać, ile jest w tem prawdy?

— Przedewszystkiem muszę oświadczyć, że jestem zasadniczym przeciwnikiem etatyzmu, pojętego jako ingerencja Państwa w te dziedziny życia gospodarczego, które można i należy pozostawić inicjatywie prywatnej. Uważam nadto, że ten termin „etatyzmu", którym od dłuższego już czasu tak hojnie się szafuje, jest częstokroć nadużywany, lub przynajmniej używany bez dokładnego uświadomienia sobie istotnej jego treści. Ma to miejsce naprzykład w odniesieniu do administracji lasów państwowych. Jakżeż można bowiem nazywać tem mianem zaniechanie przez administrację lasów państwowych systemu eksploatacji tych lasów w drodze długoletnich umów koncesyjnych i przejęcie ich we własną eksploatację, która jedynie, pozwalając na ścisłe związanie ze sobą procesu eksploatacji z procesem odnowienia lasu, gwarantuje nietylko trwałość produkcji, ale samo utrzymanie lasu, będącego przecież własnością Państwa. System prowadzenia eksploatacji lasów państwowych we własnej administracji nie może być nazwany eksperymentem, gdyż w państwach kulturalnych nigdzie innego systemu Panowie w chwili obecnej nie znajdą.

Drugą dziedziną pracy administracji lasów państwowych, obejmowaną również nazwą etatyzmu, jest prowadzenie tartaków we własnej administracji lasów państwowych. Otóż stwierdzam, iż nie jest mojem dążeniem dalsze uprzemysławianie lasu oraz przerabianie we własnej administracji całego surowca — lub nawet znaczniejszej jego części — z lasów państwowych uzyskiwanego. Utrzymywanie jednak pewnej określonej ilości tartaków we własnej adminisracji — zwłaszcza w województwach wschodnich — jest uzasadnione nie jako cel sam dla siebie, lecz jako środek, umożliwiający administracji lasów państwowych zbyt nadmiaru surowca, który w tych okolicach tylko w ten sposób może być racjonalnie spieniężony.

9) Pan Minister na początku był łaskaw powiedzieć, iż prasa, omawiając działalność administracji lasów państwowych, w większości wypadków otrzymuje i podaje wiadomości niesprawdzone, przesadne i nieodpowiadające rzeczywistości. A jednak częstokroć opiera się ona na zarzutach wysuwanych przez Najwyższą Izbę Kontroli w jej uwagach i sprawozdaniach.

— Proszę Panów. W każdem wielkiem przedsiębiorstwie — a takiem są właśnie lasy państwowe, zarówno z powodu rozmiarów tego przedsiębiorstwa, jak i gospodarczego jego charakteru — istnienie pewnej ilości objawów nieudolności, a nawet nadużyć, jest rzeczą nieuniknioną. Z faktem tym trzeba się liczyć i, nie wpadając z tego powodu w pesymizm, objawy te należy tępić i ścigać z całą surowością. Mogę Panów zapewnić, że nie brak mi stanowczości, aby rzeczom tym przeciwdziałać.

Najwyższa Izba Kontroli w swych sprawozdaniach i uwagach omawia przedewszystkiem — i słusznie — to wszystko, co właśnie jest niedomaganiem lub nadużyciem, co wymaga korektywy i uzdrowienia, rzadko kiedy wyrażając swój pogląd na te dziedziny pracy, które wątpliwości z jej strony nie wywołują. O tem zwykle się zapomina, powołując się na Najwyższą Izbę Kontroli, nieraz zaś świadomie lub nieświadomie przemilcza się zapatrywania Najwyższej Izby Kontroli w tej czy innej sprawie. Np. Najwyższa Izba Kontroli wyraźnie stwierdziła, że dokonane w latach ostatnich zlikwidowanie umów długoterminowych uważa za godny uznania postęp w pracy administracji lasów państwowych, o czem — o ile sobie przypominam — artykuły prasowe sprawie tej poświęcone przemilczają. Sami Panowie więc widzą, że materjałem, zawartym w uwagach Najwyższej Izby Kontroli, należy się posługiwać umiejętnie i objektywnie, a przedewszystkiem z dobrą wiarą; wyrywanie poszczególnych momentów i tendencyjne ich uogólnianie przynosi sprawie tylko szkodę a nie przyczynia się do uzdrowienia stosunków.

10) Nie chcąc nadużywać uprzejmości Pana Ministra, który i tak zechciał nam tyle czasu poświęcić, pozwalamy sobie jeszcze tylko zapytać, czy — zdaniem Pana Ministra — działalność administracji lasów państwowych nie nasuwa tych obaw i zarzutów, jakie od dłuższego już czasu podnosi prasa.

— Tak jest. Do rzeczowego informowania opinji publicznej przywiązuję należyte znaczenie i gotów jestem zawsze udzielać prasie odpowiednich wyjaśnień i informacyj. W kampanji prasowej, prowadzonej obecnie, wyczuwam wszakże zadużo tendencji i osobistego interesu, a zamało objektywnej oceny faktów i pozytywnych twórczych elementów. O ile celem tej kampanji ma być podważenie autorytetu ludzi, stojących na kierowniczych stanowiskach w administracji lasów państwowych, to muszę przyznać, że — co do mnie przynajmniej — tego rodzaju krytyka, jak ją scharakteryzowałem, raczej odwrotny wywołuje efekt.

Sprawa zalesienia nieużytków w Polsce

Najbardziej niepokojącym problemem wychodźtwa polskiego jest wynarodawianie się w krajach obcych.

Naturalne, wiekami uświęcone ciążenia ludu polskiego do roli znalazło ujście swe w emigracji do Ameryki i innych części świata, i jeśli wychodźtwo osiadało tam większemi grupami, tworzyły się ogniska, o charakterze polskich osad i miast, jak naprzykład w Paranie, jeśli zaś wychodźtwo to zostawało rozproszkowane, już zazwyczaj następne pokolenie zapominało mowy swych ojców, zamieniając ją językiem angielskim, hiszpańskim czy portugalskim. Żadne zakazy nie są w stanie powstrzymać żywiołowego odpływu nadmiaru ludności miejskiej w poszukiwaniu ziemi; nie możemy też skierować ruchu tego w pewne łożysko, by na emigracji nie zatracił swoistych cech narodowych. Niestety, nie mamy swych kolonij za oceanem, i niewiadomo czy kiedy będziemy je mieli. Jednak jeśli jeszcze nie głód, to już brak ziemi da się odczuwać coraz bardziej. W rozwiązaniu tego dylematu, zmierzającego do powiększenia obszarów rolnych w samej Polsce, istnieje jeden tylko projekt. Mianowicie — stało się aktualnem zagadnienie osuszenia błot Polesia. Sądzę jednak, że wycięcie pewnych obszarów leśnych, których gleba i fizyczna konfiguracja odpowiadają celom rolnic-

twa, do pewnego stopnia rozwiązuje to zagadnienie, oczywiście pod warunkiem, że wzamian zostałyby zalesione wszystkie nieużytki nic dotychczas nie produkujące.

Jak wiadomo, zabagnione Polesie nasze stanowi kilka miljonów hektarów ziemi, jest częściowo pokryte oddawna przetrzebionemi małowartościowemi lasami, pozatem są to mokradła porośnięte lichego gatunku trawami, wśród których tu i ówdzie sterczą kępki młodocianej brzozy, osiki lub olszy. Gleba — piaszczysta, o urodzajnych górnych warstwach torfiastych, powstałych wskutek gnicia od dłuższego czasu traw błotnych.

Sama myśl osuszenia Polesia, czy tak zwanych błot Pińskich, nie jest nową. Już w roku 1874 były poczynione studja przez ekspedycję generała Żylińskiego w tym celu i dały obfity materjał. Na podstawie tych prac dokonano wykopania sieci kanałów i rowów odwadniających, lecz gigantycznie zakrojone prace te musiano w roku 1898 z niewiadomych przyczyn przerwać, a bogaty i ciekawy materjał wówczas zdobyty spoczywa, niestety, w szafach archiwów petersburskich.

Okazało się jednak obecnie, że zamierzona meljoracja Polesia może w wyniku przynieść więcej szkody niż pożytku. Geolog prof. Limanowski wyraża obawę, że obniżenie się wód gruntowych, co zatem idzie — uprawne grunta mogą przeistoczyć się w pustkowia. Jako dowód powyższej tezy wskazał ów uczony na przykład w puszczy Rudnickiej w Wileńszczyźnie, gdzie wskutek obniżenia się wód schną znaczne obszary lasów, a niekiedy łąki i pola zamieniają się w lotne piaski. Pozyskałoby się nowe tereny pod uprawę, a straciłoby się te, które są już oddawna w pewnej kulturze. Te same obawy wyraża szereg uczonych: dr. Nowak, dr. Goetel, Sokołowski, dr. Hryniewiecki i dr. Smoleński. Polesie zatem będzie długi jeszcze czas objektem badań i dociekań naukowych przez specjalistów. Wobec tego sprawę osuszenia błot na naszej rubieży wschodniej należy rozpatrywać pod kątem dalekiej przyszłości.

Wysuwamy na widownię, licząc się z wszelkiemi możliwościami, dylemat drugi — zalesienie nieużytków, i następnie — wycięcie równoznacznej powierzchni lasów.

Najbardziej rozpowszechnionym rodzajem nieużytków w Polsce są piaski lotne. Poświęcimy im nieco uwagi.

Teren naszego kraju w okresie lodowym był dnem morza. Wynurzając się powolnie z pod wód morskich, na powierzchni osadzały się pokłady piasku, gliny piaszczystej i głazów. Te ostatnie widzimy rozsiane po całej niemal Polsce, na powierzchni ziemi, lub głęboko zagrzebane, a zostały one przyniesione z dzisiejszej Skandynawji i Finlandji.

Piasek ten bywa gruboziarnisty, lub miałki czyli lotny, bowiem łatwo unoszony jest przez wiatry, wówczas tworzy wydmuchy zwane kurzawskami. Zazwyczaj są to równiny, niekiedy o charakterze falistym o większych lub mniejszych wyżłobieniach.

W okresie poprzedzającym powstanie lotnych piasków, obszary Polski były pokryte lasami, które zczasem padły pod siekierą człowieka, aby ustąpić swe miejsce roli. Lecz nie wszędzie uprawa zbóż mogła mieć zastosowanie. Wycięte, a nieuprawiane doły i wzgórza, gdy nie miały sprzyjających warunków do ponownego zalesienia się, przeistaczały się powoli: pierwsze — w bagna i moczary, drugie — w piaszczyste wydmy.

Większe połacie piasków lotnych znajdujemy w Radomskiem, nad Wartą, powiaty: Koło, Konin, Turek i in.. W przybliżeniu nieużytków w Polsce mamy około 6 miljonów ha, w tem zdatnych do natychmiastowego zalesienia około 1 miljona ha, t. j. 11% ogólnej powierzchni lasów w Polsce.

Naprzykład, woj. Kieleckie posiada nieużytków 84.799 ha, powiat Radomski, o którym wspomnieliśmy wyżej, ma ich 15% całego terenu powiatu. Oczywiście ścisłych danych statystyka nam nie podaje. Lecz te, które przytoczyliśmy, nie odbiegają daleko od rzeczywistości, a przejąć mogą trwogą każdego Polaka. Nie dość jednak na tem. Inż. Lentz w pracy swej pod tytułem „Utrwalenie wydm przy pomocy torfu" pisze: „cała Europa wysycha" a badania prof. S. Miklaszewskiego wykazują, że to samo stosuje się i do Polski. Przypuszczalnie przyczyną wysychania Polski jest obniżenie koryt rzek i całego poziomu wód gruntowych (zaskórnych). Wobec tego ilość wydm nietylko nie będzie się zmniejszać, ale przeciwnie — powiększać, czyli te wzgórza piaszczyste, których wkrótce nie utrwalimy, zamienią się na wydmy piaszczyste".

Z powyższego wynika, że sprawa walki z nieużytkami, zwłaszcza z piaskiem lotnym, winna zainteresować bardziej władze i społeczeństwo. Należy wzorować się na przykładzie Włoch, gdzie dwa lata temu Mussolini rzucił hasło: nie może być w Italji ani jednego akra ziemi nieuprawionej, każdy skrawek ziemi, choćby najmniejszy, musi być w jakiejbądź kulturze.

Nie możemy i nie powinniśmy w pracy ustawać przed innymi. Jeśli dzisiaj mamy 20% gruntów leżących odłogiem, to jednak ujmy nam nie przynosi, bowiem Polska jest państwem młodem, idzie w rozwoju dobrobytu swego krokiem może wolnym, lecz pewnym, i za grzechy zaborców swych winy nie ponosi.

Poniżej streścimy to, co dotychczas zdziałano, i to, co zdziałać należy.

Od roku 1921 do roku 1925 roboty, mające na celu zalesianie nieużytków, prowadziły przeważnie władze ochrony lasów z kredytów państwowych. Brak dostatecznej ilości sił fachowych w zestawieniu ze skalą robót z jednej strony, zainteresowanie się akcją zalesieniową samorządów z drugiej, spowodowały to, że już w roku 1926 te ostatnie przejęły w swoją ewidencję całokształt tej sprawy, prowadząc zalesianie nieużytków z energją i powodzeniem. Odpowiednio i roczny zasiłek Ministerstwa Rolnictwa wzrastał. W roku 1925 samorządy otrzymały zasiłek w kwocie 45.000 zł.. W roku 1926 — 128.860 zł., a w roku 1928 — 500.000 złotych. Jednak prace te były prowadzone chaotycznie, bez określonego zgóry programu. Przeważnie zalesiano piaski nie te, któreby należało, lecz takie, właściciele których zrozumieli korzyści, płynące przez zasadzenie swych nieużytków. Dopiero powiat Radomski, pierwszy w Polsce, stanął na stanowisku, w roku 1928, planowego przeprowadzenia zalesienia nieużytków. Jest więc on pionierem, i jemu przynależy palma pierwszeństwa. W ten sposób wiosną 1928 roku zalesiono sosną i brzozą 224 ha nieużytków. Zanim akcja zalesieniowa na nieużytkach osiągnęła taki stopień rozwoju, jaki obecnie tam widzimy, poprzedził ją cały szereg artykułów i odezw do lud-

ności o charakterze informacyjno-pouczającym, które nawoływały do zajęcia się tą ważną sprawą i dawały wskazówki w jaki sposób należy zabrać się do tego dzieła.

Kmiotek nasz jest wielce nieufnym do wszystkiego co nowe w dziedzinie spraw gospodarczych. Rutyna zapuściła tutaj tak głęboko korzenie, że łącznie z wrodzonem lenistwem, czyni go w najlepszym razie obojętnym, a nieraz i wrogo usposobionym do wszelkich inowacyj w życiu gospodarstwa rolnego. Jeśli uporczywie idzie praca pionierska w dziedzinie rolnictwa, wyniki której są już widoczne za rok lub dwa, to cóż dopiero mówić o sadzeniu lasu, gdy plony zbierać będą potomkowie za lat sto. Tutaj przełamanie biernego oporu było o wiele trudniejszem. Rolnik wreszcie zrozumiał, że nastały czasy inne, że odczuwa się coraz bardziej dotkliwy brak ziemi, że każdy jej skrawek musi przynosić jakąś korzyść jemu, przekonał się, że ten i ów, który zasadził sosnę na swej działce kilka lat temu, chlubi się dzisiaj ładnym zagajniczkiem. To spowodowało przełamanie nastrojów nieufnych i chwiejnych, na korzyść koniecznego zalesienia nieużytków.

Plan prac zalesieniowych polegał na dokonanych uprzednio studjach terenu i zbadaniu danej miejscowości. Zapoczątkowano klasyfikację nieużytków, pomiar ich na gruncie, i zebranie danych statystycznych każdego poszczególnego objektu. W wyniku wyznaczono kolejność zalesienia nieużytków w następującym porządku:

1) piaski lotne, o charakterze wybitnie zwiewnym, niepokryte żadną roślinnością. Dzielimy je na dwie grupy: a) piaski lotne, które okazują dużą ruchliwość, i b) piaski spokojniejsze;

2) piaski ruchome, lecz na których znajdujemy kępki traw, lub inną ubogą roślinność;

3) wąwozy, stoki i strome urwiska;

4) piaski zadarnione, nie będące jednak w żadnej kulturze;

5) wrzosowiska, liche zadawnione grunta orne, liche pastwiska, zabagnione torfowiska, bagna i moczary, wreszcie wszystko to, co leży odłogiem jako nieużytek.

Pomiar instrumentalny jest konieczny z dwu przyczyn: a) w dniu 30 listopada 1928 r. został przyjęty przez komisję rolną w Sejmie projekt ustawy o przymusowem zalesianiu nieużytków, i b) ludność oczekuje wejścia w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 czerwca 1927 roku, z art. 7 i 26c, omawiających sprawę zalesienia nieużytków i zwolnienia ich po zalesieniu od podatków państwowych w ciągu lat 30.

Wcielenie ustawy o przymusowem zalesianiu nieużytków nakłada na władze lokalne obowiązek posiadania danych o faktycznym stanie nieużytków, co do ich powierzchni i rodzaju. Zwolnienie od podatków zalesionych już nieużytków zmusza władze do operowania konkretnemi cyframi tych zalesień. Każda gmina winna posiadać oddzielne album planów nieużytków i zalesień od chwili odrodzenia Państwa Polskiego, oraz materjał statystyczny. Koroną pracy będzie ogólna mapa powiatu z wykazaniem w kolorach nieużytków każdej z pięciu kategoryj i — dokonanych zalesień. Lecz to jeszcze nie wszystko. Praca ta wymaga rozpięcia na obszar danego województwa, a co za tem idzie — całej Polski.

Cel nasz — postawiony jasno. Wykonanie jednak napotyka na szereg trudności. Uporczywą będzie walka nad zalesieniem nieużytków tak zwanych gromadzkich, t. j. wspólnoty. Są to grunta o większych powierzchniach, bardziej zaniedbane, a po zalesieniu najwięcej narażone na szkody. Pozyskać jednomyślne uchwały co do zalesienia takich nieużytków będzie bardzo trudno. Sama propaganda, z przyczyny ciemnoty mas, nie zawsze odniesie skutek.

Przymus tutaj będzie atrybutem niezbędnym: Wszak różne dziedziny życia politycznego i społecznego bądź u nas bądź w innem państwie o wysokiej nawet kulturze, reguluje przymus. Każdy uważa to za rzecz zwykłą i niezbędną.

Gdy się uporamy z nieużytkami, w sensie ich zalesienia, wówczas przejdziemy do następnej połowy naszego programu — planowego i powolnego uszczuplania odpowiednich kompleksów leśnych na rzecz rolnictwa.

Należy nadmienić, że zabezpieczenie bytu i rozwoju przyszłych lasów na nieużytkach polegać będzie na specjalnej ustawie.

Pozostaje do omówienia sprawa finansowa projektowanej reformy.

Wydatki na opłatę prac technicznych, oraz wyprodukowania materjału do sadzenia, pokryją zwiększone nieco roczne zasiłki M. Roln. i pomoc materjalna ze strony samorządów zainteresowanych jednostek terytorjalnych.

Przypuszczamy, że zakończenie definitywne zalesienia wszystkich nieużytków w Polsce nastąpi po dziesięciu latach.

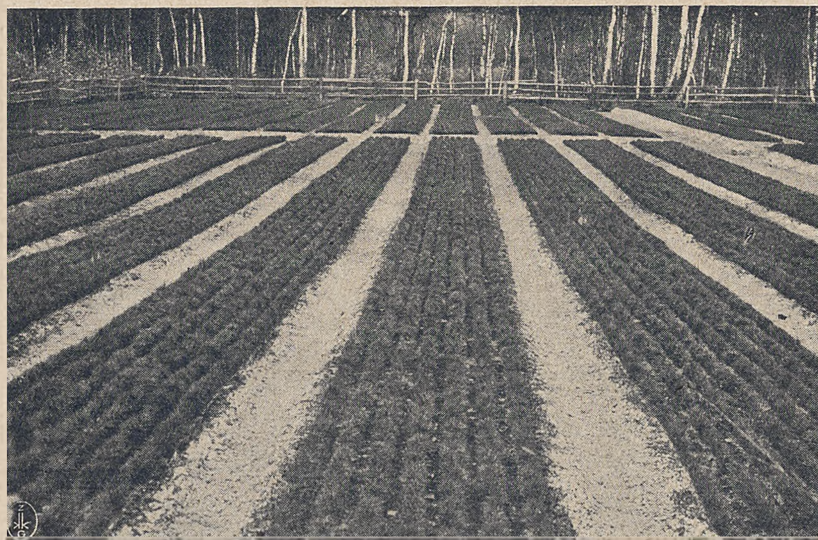
B. Zarzycki.



Nasze szkółki sosnowe

Jedną z najważniejszych prac wiosennych w leśnictwie jest obsianie szkółek leśnych, do czego nie wszyscy przywiązujemy należytą wagę, a tem samem ponosimy ogromne straty w reprodukcji sadzonek. Jeden ar obsiany nasieniem ½ kg. sosny pospolitej wydać powinien 40 do 50 tysięcy sztuk silnych i zdrowych sadzonek, a otrzymujemy przeciętnie 20 tysięcy sztuk.

Chociaż gleba nie zawsze jest odpowiednią, powinniśmy się starać należytem nawiezieniem próchnicy czy to kompostu, oraz odpowiednim przygotowaniem pod siew, również wysiewem i przykryciem nasion osiągnąć wydajność jaknajwiększą. Chcę dziś krótko i zwięźle powtórzyć znany system pracy w szkółkach leśnych i nadmieniam, że tym właśnie starym systemem reprodukuję rok rocznie z 20 arowej szkółki stałej, założonej już przed 10 laty,



Na 20 arach rośnie 1.000.000 sztuk 1-letniej sosny pospolitej.

miljon sztuk sadzonek 1-no letniej sosny pospolitej.

Po wyjęciu sadzonek, mając glebę piasczystą, nawożę szkółkę gliną oraz nieprzerobioną próchnicą wprost z pod ściółki leśnej do 10 cm. grubości. Następnie, gdy powierzchnia wyrównana, wysiewam 300 kg. popiołu drzewnego, wypalonego przedtem w małych mielerzach oraz 200 kg. sproszkowanego niegaszonego wapna, a po 16 cm. głębokiem przeryciu gleby, przygotowuję na kwaterach grzędy. Sporządzonemi do tego celu listwami, o przekroju trójkąta prostokątnego, wytłaczam na grzędach rowki i wysiewam na 1 ar 1/2 kg. nasienia sosnowego, zafarbowanego uprzednio barwnikiem minji. Po wysianiu nasienia w rowki, zagarniam je do 5 mm grubości, używając do tego szczotki pędu sosnowego. Obsianą już szkółkę pilnuje chłopiec 15 letni i to od wschodu do zachodu słońca, by przeszkodzić ptakom w wybieraniu nasienia, bo mylne jest zdanie, że nasienie zafarbowane minją odstrasza względnie zniechęca ptactwo. Pilnować trzeba dopóki rośliny sosny nie zgubią łusek z liściem, to znaczy mniejwięcej 3 tygodnie.

Następnie zwracam uwagę, by nie dopuścić do zakwaszenia szkółek i przy pierwszem plewieniu uważam, by dziewczęta zamiast wyrywać chwast, odszczykiwały go w szyi korzeniowej, ochraniając przed wyrwaniem wraz z chwastem słabo jeszcze rozwiniętej rośliny sosny. Staram się przytem często spulchniać pasy grządek pomiędzy obsianemi rzędami, używając do tego zwyczajnej, małej, lekkiej motyczki.

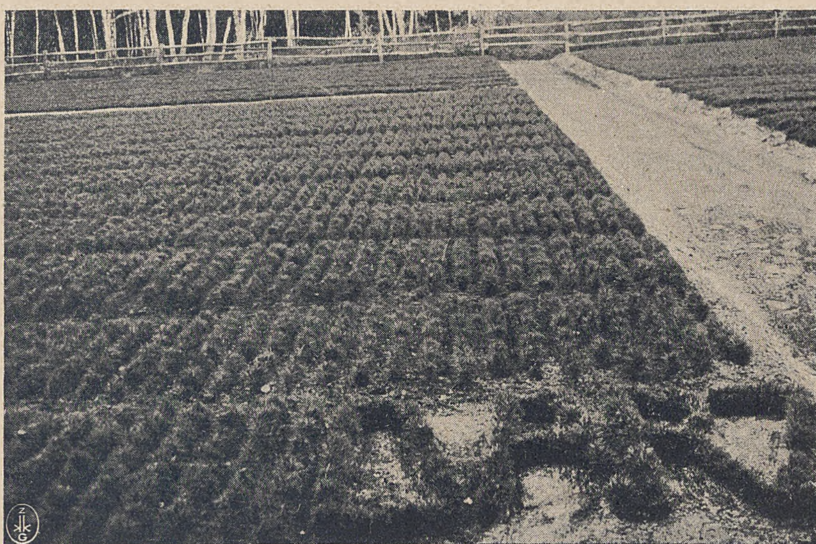


Sadzonki średniej wielkości, wyjęte ze szkółek i sfotografowane w dniu 10.7 1929 r. Nad linją 13 cm., pod linją 16 cm.

Przy tej sposobności chcę zwrócić uwagę na twierdzenie, iż jakoby siew w rowki zniekształca i osłabia rośliny, natomiast siew pasami wydaje silne sadzonki. Obsiewając jednym i drugim sposobem, licząc na 1 ar 1/2 kg. nasienia sosnowego, doszedłem do przekonania, iż sadzonki z wysiewu w rowki jak i w pasy niczem się nie różnią, a wynik obsiania w rowki jest o 100% wyższy i sadzonki z takiego wysiewu są również silne i zdrowe, z normalnie rozwiniętym systemem korzeniowym. A że procentowo ilość sadzonek jest wyższą jest zrozumiałe, bo nasiona, kiełkując, podnoszą się z łuską w górę i łatwiej mogą podnieść nakrywę w rowkach, aniżeli rzadziej rozsiane nasienie w pasach. Normalność sadzonek powoduje odpowiednio nawożona gleba i częste spulchnianie pasów pomiędzy obsianemi rzędami.

Takim oto prostym sposobem otrzymuję bardzo dobre rezultaty, jak już wyżej podałem, i każdy leśnik osiągnie takie same wyniki, gdy z uwagą i zamiłowaniem w szkółkach będzie pracował.

Adam Pirkel.



Część szkółki w Nadleśnictwie Wierzchlas, leśnictwie Bukowiec.

Polskie szkolnictwo leśne

W czasach dawnych, gdy las służył niemal wyłącznie za teren łowiecki, a łowiectwo było jednym z głównych dochodów z lasu, wykształcenie personelu łowieckiego odbywało się sposobem praktycznym. Nauka strzelania, urządzania wielkich polowań, przygotowanie sieci łowieckich, gra na rogu, układanie psów myśliwskich i t. p. — były niemal wyłącznemi przedmiotami nauki. Wiadomości leśnych uczono się tylko ubocznie, w bardzo skąpym zakresie.

Ten stan rzeczy przetrwał tak długo, dopóki leśnictwo nie wyeliminowało się z pod wpływów łowiectwa.

Początki szkolnictwa leśnego w Europie datują się z drugiej połowy 18 wieku. Pierwsze szkoły powstały w Niemczech. Trudno je nawet nazwać szkołami, gdyż organizacja ich polegała na tem, że dzielniejsi i wykształceńsi leśnicy zbierali wokół siebie większą ilość adeptów leśnictwa i zapoznawali ich z prawidłową gospodarką leśną. Pierwsza taka „Szkoła mistrzowska" powstała w Niemczech w 1763 r. w Wernigerode w Harcu u v. Zanthiera, w Austrji w 1790 r.. „Szkoły mistrzowskie" zwykle kończyły swój żywot ze śmiercią założyciela.

Próby powołania do życia szkół we właściwem znaczeniu tego wyrazu spotykamy już w 18 stuleciu w Niemczech: w 1770 r. w Berlinie, w 1790 w Monachjum. Obie te szkoły upadły w 1806 r..

W Danji akademja leśna powstała w r. 1786. Wykłady leśnictwa w akademjach wojskowych i uniwersytetach nie przynosiły nauce leśnictwa wielkich korzyści.

Szkoły praktyczne („mistrzowskie") pracowały owocnie, lecz ponieważ kierownicy ich nie mogli podołać równocześnie swym obowiązkom zawodowym i nauczaniu, szkoły te zaczęły przeistaczać się w normalne zakłady naukowe. Bechstein w Dreissigacker w 1801 r.. Cotta w Tharancie w 1811 r. założyli szkoły prywatne, lecz już w 1803 r. upaństwowiono szkołę w Dreisigacker, a w 1816 r. w Tharancie.

W Berlinie otwarta została w 1821 r. przy uniwersytecie akademja leśna, którą w 1830 r. przeniesiono do Eberswalde.

We Francji założono szkołę leśną w Nancy w 1824 r., w Austrji w Mariabrunn w 1813 r.

Podaję powyższe daty w celu stwierdzenia, że w porównaniu z innemi państwami Polska niewiele się opóźniła. W końcu 18 i na początku 19 wieku zakwitły w Polsce nauki przyrodnicze, duch Komisji Edukacyjnej panował w ustroju szkolnictwa, a zrozumienie potrzeb leśnictwa przez rząd Królestwa Polskiego sprzyjało powołaniu do życia uczelni leśnej.

Już w 1774 r. Komisja Edukacyjna wprowadziła do szkół naukę leśnictwa — w Akademjach Krakowskiej i Wileńskiej przy nauce rolnictwa i ogrodnictwa, w szkołach zaś niższych przy nauce gospodarstwa krajowego.

Uczelnia leśna powstała w roku 1818 w Warszawie pod nazwą „Szkoły Szczególnej Leśnictwa". Pozostawiła ona w rozwoju wiedzy leśnej w Polsce trwałe ślady.

Szkoła założona została na mocy Postanowienia Królewskiego z d. 17 października 1816 roku, które opiewa, że „chcąc opatrzyć skuteczne sposoby do usposobienia przyszłych Urzędników Administracji Leśnej, na przedstawienie Ministrów naszych Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, tudzież Przychodów i Skarbu, postanowiliśmy i stanowiemy:

Art. 1. Będzie ustanowiona w Królestwie Polskiem Szkoła szczególna pod nazwiskiem Szkoły leśnej.

Art. 2. We dwa lata po ustanowieniu Szkoły leśnej nikt nie będzie przypuszczony do Urzędu Nadleśnego Jeneralnego, Nadleśniczego, Leśniczego i Podleśniczego, kto nie odbędzie w Szkole leśnej kursów przepisanych i nie pozyszcze od Szkoły świadectwa nabytych znajomości leśnych, teorycznych i praktycznych.

Art. 3. Szkoła leśna będzie pod najwyższym dozorem Komisji Przychodów i Skarbu, a szczególnym — Dyrektora Jeneralnego Lasów Rządowych".



Opracowanie planu szkoły, ustroju jej, warunków przyjęcia wychowańców do służby państwowej i dalszego ich awansu dokonane zostało przez Dyrektora Jeneralnego Lasów Rządowych, Ludwika hr. Platera. Opracowanie to trwało półtora roku, ogłoszone zostało 4 lutego 1818 roku.

Uczniów szkoły dzielono na: „uczniów stałych" i „słuchaczów".

Warunki przyjęcia były następujące:

„Dowód, że kandydat ma lat nie mniej, jak 16, że jest zdrowia trwałego, że ma wzrok i słuch mocny i że może wytrzymać zimno i niepogodę; świadectwo z ukończonych zupełnie Szkół Wojewódzkich albo z ukończonej klasy IV tychże Szkół Wojewódzkich, albo przynajmniej z ukończenia Szkół Wydziałowych".

Uczeń składał przyrzeczenie, „że się chce poświęcić powołaniu Leśnemu, że stosować się będzie do przepisów Szkoły Leśnej, tak wydanych, jak wydać się mogących i że Zwierzchności Szkolnej zawsze będzie przyzwoicie uległym".

Kurs szkoły był dwuletni. Na końcu każdego roku odbywał się egzamin, a po dwóch latach skończonych egzamin jeneralny. Celem pierwszego egzaminu było „posunięcie uczniów z klasy niższej do wyższej i rozeznanie wczesne zdatności uczniów do jednego z czterech oddziałów, t. j.

1) do Urzędów wyższych, jako to Radcy lub Asesora, Nadleśnych Jeneralnych, Nauczycieli leśnictwa i Nadleśnych;

2) do Urzędów Administracyjnych miejscowych, jako to Nadleśniczych, Leśniczych, Podleśniczych;

3) do służby leśno-mierniczej;

4) do służby leśno-biurowej.

O zdatności tej stanowiła Rada Szkoły. Po skończeniu szkoły uczniowie przechodzili kursy praktyczne w ciągu jednego roku lub dwóch, a nawet trzech lat.

Otwarcie szkoły nastąpiło 31-go marca 1918 r., narazie „dla nieprawdopodobieństwa wynalezienia na teraz przyzwoitego lokalu tymczasowie w sali środkowej pałacu Kazimierzowskiego” (obecnie Uniwersytetu). Pierwszymi profesorami byli: S z u b e r t, (założyciel Ogrodu Botanicznego w Warszawie), K r y s i ń s k i, S k r o d z k i, K i t a j e w s k i, M a t u s z e w s k i, następnie K o l b e r g, K r z y ż a n o w s k i, L i s i e c k i, S k a r b e k, Z e w a l d, H e i l m e i r. W następnym roku szkolnym 1918/19 szkoła miała już własną siedzibę przy ul. Mazowieckiej Nr. 1346.

Właściwym kierownikiem Szkoły był hr. P l a t e r, który wraz ze znanym leśnikiem, baronem B r i n c k e n e m wchodził w skład „Rady Szkoły leśnej”. Szkoła miała szeroki samorząd.

Od wychowańców szkoły naród żądał, aby kończąc ją „mieli zupełną na dobrego urzędnika zdolność, to jest: posiadać powinni w równym stopniu naukę i wprawę. Szkoła rzeczywiście możność nabycia zarówno teorji jak praktyki, dawała i żądanie powyższe wypełniała.

W r. 1822 powstała w leśnictwie Lubochnia szkoła praktyczna z kursem dwuletnim, pozostająca pod kierunkiem „nadleśnego praktycznego”, który był równocześnie nadleśniczym miejscowym. W 1825 roku szkoła ta przeniesiona została do Siekierny w leśnictwie Bodzentyn. Dopiero po złożeniu egzaminu przyjmowano uczniów do służby rządowej. Do szkoły praktycznej szli tylko kandydaci do służby administracyjnej. Dyrektorem jej był L u d w i k J u s t i, a od 1829 r. W i k t o r K o z ł o w s k i. „Szkoła Szczególna Leśnictwa” istniała od roku 1818 do r. 1832 i w krótkim tym czasie przeszła przez 2 okresy: do r. 1824 i od 1824 do 1832.

(dok. nast.). *Jan Kloska.*

Niedoceniane użytki uboczne lasu

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł p. Insp. Leona Huszczy w numerze lutowym czasopisma „Echa Leśne” p. t. „Z zagadnień racjonalnego użytkowania ubocznego”, który niejako sprowokował mnie do poruszenia innych tematów, z zagadnieniem użytkowania ubocznego związanych, a które poniżej podaję.

Jakkolwiek pożądanem byłoby u nas w przyszłości zakładanie plantacyj jagód dzikorosnących [1]) oraz ewentualnie grzybów, to w obecnej chwili należy dążyć przedewszystkiem do racjonalnego wykorzystania tego, co w stanie dzikim już rośnie.

Sprawa racjonalnego wykorzystania t. zw. runa leśnego (jagody, grzyby, rośliny lecznicze) jest u nas niedoceniana i zaniedbana, jako coś, czem nie warto wogóle się zajmować, bo nie rokuje dobrej dochodowości.

I tak to zdanie się utarło, że użytki uboczne traktuje się jako rzecz, bez której las wogóle mógłby się obejść.

Tymczasem racjonalne wykorzystanie runa leśnego może stanowić znaczną pozycję dochodową lasu, niwelując deficyt, z jakim mamy do czynienia w gospodarce leśnej, a dodając jeszcze jeden ważki atut ku ochronie lasu jako takiego.

Ujęcie w należyte karby wykorzystania runa leśnego leży też w interesie Państwowej Rady Ochrony Przyrody[2]), która obecnie, działając w oderwaniu od instytucyj pracujących równolegle, a mając prawo egzekutywy, wydaje zakazy zbioru pewnych roślin, czasem ze szkodą dla ludności.

Instytucjami, pracującemi częściowo w tym samym kierunku, a które powinny iść ręka w rękę z Państwową Radą Ochrony Przyrody, jest Towarzystwo Popierania Produkcji Roślin Leczniczych w Polsce[3]) oraz Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie zatrzymując się bliżej nad szczegółami prac powyższych instytucyj, chciałbym podać na razie ogólny plan, jakiemi etapami iść powinno wykorzystanie runa leśnego, pozostawiając szczegółowe omówienie pewnych możliwości, obecnie życiowo już dojrzałych, do następnych numerów.

Bezwzględnie nie posiadamy kompletnej statystyki, co do występowania surowców leśnych (jagód, grzybów, roślin leczniczych). Zebranie jednak tej statystyki wydaje mi się stosunkowo łatwe po przez straż leśną, zrzeszoną w Związku Zawodowym Leśników Rz. Polskiej. I pracę tę wyżej wymieniona instytucja powinna wykonać możliwie prędko, współpracując z Radą Ochrony Przyrody i Towarzystwem Popierania Produkcji Roślin Leczniczych w Polsce.

Równocześnie ze zbieraniem statystyki, należałoby zorganizować kursy dla straży leśnej (gajowych), a to w celu pouczenia o racjonalnem wykorzystaniu runa i znacznych korzyściach materjalnych dla nich samych z tego tytułu płynących.

Organizację kursów należałoby rozbić na dwa etapy. Pierwszy — to przygotowanie instruktorów w Dyrekcjach (5—10 na całą Polskę), którzy na dłuższych kursach 3 — 6 miesięcznych zaznajomiliby się dokładnie z racjonalnym zbiorem runa oraz jego koniecznym przerobem.

Kursy te powstały dzięki inicjatynależałoby urządzić w Poznaniu przy Towarzystwie Kursów Ogrodniczych[4]), posiadającem specjalistę dla produkcji roślin leczniczych oraz specjalistę przerobu jagód leśnych i grzybów.

Kursy te powstały dzięki inicjatywie całego szeregu osobistości sfer społecznych i naukowych w Poznaniu i już przy swem powstaniu uwzględniały konieczność powołania do życia warsztatu szkolącego instruktorów produkcji roślin leczniczych i racjonalnego wykorzystania runa leśnego.

Kursy cieszą się należytem zrozumieniem i poparciem w Departamencie Szkolnictwa Zawod. Min. W. R. i O. P. ze strony p. Dyr. Dep. Inż. Mieczysława Jarnińskiego oraz wizytatora p. Dr. Władysława Rogowskiego.

---

[1]) Studjum o uprawie łochini w Stanach Zjednoczonych A. P. wydane przez Ministerstwo Rolnictwa w r. 1929.

[2]) Kraków, ul. Lubicz 46, prof. dr. Szafer Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody.

Ideę ochrony przyrody popularyzuje Liga Ochrony Przyrody, Warszawa, Aleja Ujazdowska 6/8 z p. prof. dr. Hryniewieckim jako prezesem na czele.

[3]) Warszawa, ulica Oczki 3, telefon 528-16, konto czekowe P. K. O. 21350, własny organ oficjalny „Rośliny Lecznicze i Przemysłowe” — dwumiesięcznik.

[4]) Poznań, Państwowa Szkoła Ogrodnicza, Śniadeckich 2.



Na przedwiośniu. Fot. Jerzy Jaworczykowski

Dopiero po wykształceniu instruktorów można będzie przystąpić do organizowania kursów dla straży leśnej, najlepiej w Kołach Związku Zawodowego Leśników, aby nie narażać gajowych na zbyt dalekie przejazdy na kursy. Kursy takie trwałyby nawrotami 3 — 6 dni.

Fundusze na cel powyższy muszą się znaleźć i da je napewno Ministerstwo Rolnictwa oraz Min. W. R. i O. P.. Zbyt bowiem wielkiej wagi jest zagadnienie ochrony lasu i przyrody, aby wszelkie poczynania w tym kierunku zmierzające nie były należycie poparte moralnie i materjalnie przez czynniki miarodajne.

Zkolei należałoby się zastanowić nad formami eksploatacji. Zastanowić się, czy nie byłoby możliwem, aby pierwsze etapy zbiórki zorganizować przy Kołach Związku Zawodowego Leśników, względnie naodwrót, czy nie należałoby pozostawić to inicjatywie prywatnej, oczywiście inicjatywie, dającej należytą rękojmię solidnego poprowadzenia sprawy.

Dotychczas bowiem sprawami skupu trudnią się ludzie, nie mający najmniejszego pojęcia o racjonalnym zbiorze, a raczej zachęcający ludność do rabunkowego zbioru. Ludzi tych należałoby coprędzej przeszkolić pod grozą usunięcia od skupu wogóle.

Po zorganizowaniu zbioru runa leśnego już istniejącego, przyszłaby dopiero kolej na sztuczne celowe rozmnażanie pewnych cennych roślin, jagód, a nawet i grzybów. Tu właśnie byłoby miejsce na owe żórawiny, o których wspomina p. insp. Huszcza, oraz łochinie amerykańskie.

Tu również należałoby się zająć uprawą trawy morskiej[5]), kupalnika górskiego (Arnica montana), rosiczki, tysiącznika, gorzknika kanadyjskiego (Hydrastis Canadensis), malin, jeżyn, borowików i trufli.

Jak widzimy, pole dla pracy obszerne.

Sprawy są ciekawe nietylko jako zagadnienia oderwane, ale i ze względu na wielkie korzyści materjalne, jakie można mieć z tego tytułu. Wymagają one oczywiście na dalszą metę obliczonych badań przedwstępnych, popartych odpowiednim zasobem materjalnym.

Badaniami temi muszą się zająć naukowcy, nastawieni jednak na rozwiązywanie zagadnień praktycznych.

I jeszcze jest jeden etap w tej pracy, którego w żadnym wypadku nie wolno zbagatelizować. Jest nim sprawa handlu runem leśnem, względnie jego przetworami. Musimy zebrać statystykę, co idzie na spożycie wewnętrzne, a co na eksport.

I uprzytomniając sobie, że wielkie korzyści materjalne dla kraju

[5]) Poleca gorąco prof. Władysław Szaref.

z eksploatacji runa leśnego płynące, zgóry przewidują umieszczenie większej części produkcji zagranicą, musimy z całą szczerością wyznać, że w zakresie handlu zagranicznego w tej dziedzinie jesteśmy kompletnymi nieukami. Oczywiście, inna sprawa, czy to taka trudna rzecz douczyć się (oby to jaknajrychlej nastąpiło), ale fakt faktem — zasady handlu zagranicznego są dla nas jeszcze niewiadomą.

Uczmy się więc ich coprędzej i nie marnujmy czasu oraz bogactw dotychczas niewykorzystanych! Bogaćmy kraj i społeczeństwo!

Apel ten jest tembardziej na miejscu, że wykorzystywanie runa leśnego u nas ma już miejsce i prowadzone jest najczęściej rabunkowo przez ludzi niepowołanych. Wagonowe ładunki czarnej jagody w stanie świeżym lub suszonym, grzybów i żórawin rok rocznie wychodzą zagranicę dzięki inicjatywie kapitału zagranicznego, bogacącego się wskutek naszej niezaradności. Przez umiejętne wzięcie się do pracy możemy ten eksport powiększyć, kapitał zagraniczny z tych poczynań wyrugować, a społeczeństwu przysporzyć nowe pole dla pracy i zarobku.

Aby przeprowadzić wyżej wyłuszczony plan zorganizowania wykorzystania runa leśnego, uważałbym ze wszechmiar za wskazane powołanie do życia Sekcji „Runa Leśnego" przy Związku Zawodowym Leśników w Rzplitej Polskiej, z którą podjęliby współpracę: 1) Liga Ochrony Przyrody, 2) Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, 4) T-wo Pop. Prod. Roślin Leczn. w Polsce oraz delegaci: Min. Rolnictwa, wydział wytwórczości roślinnej i wydział Ekonomiki Leśnej; Delegat Zakładu Użytkowania Lasów S. G. G. W., Delegaci M. W. R. i O. P., — Departament Szkolnictwa Zawodowego i Depart. Nauki i Szkół Wyższych. Do sekcji tej weszliby również specjaliści z różnych dziedzin przemysłu, związanego z wykorzystaniem runa leśnego.

Roman Berg.

O niezwykłych zjawiskach klimatycznych

(Dokończenie).

Dla pokrzepienia jednak na duchu ludzi, tracących nadzieję na bliskie ocieplenie możemy przytoczyć cyfry meteorologiczne, stwierdzające istnienie w rozkładzie temperatury pewnych cech trwałości, które należy zrozumieć jako gwarancję, że ciepło nastąpić musi i napewno nastąpi w tem większej mierze, czem bardziej go w pierwszym kwartale roku 1929 brakowało.

Pomimo znacznej chwiejności temperatury średniej każdego z miesięcy roku, a szczególniej takich miesięcy jak styczeń, luty, marzec, listopad i grudzień średnia temperatura całego roku osiąga w Radomiu mniej więcej stałą corocznie mniej więcej jedną i tę samą cyfrę, która przeciętnie stanowi + 7,8 C. Stwierdza to cały szereg lat ubiegłych, które według miejscowych obserwacyj osiągały następujące średnie temperatury roczne:

r. 1928 = + 7,7 C., r. 1927 = + 7,6 C.,
r. 1926 = + 8,4 C., r. 1925 = + 8,3 C.,
r. 1924 = + 6,8 C., r. 1923 = + 7,8 C.

Najwyższe średnie temperatury roczne + 8,4 C. i + 8,3 C. przypadają na lata 1926 i 1925, które wyróżniają się względnie wysoką średnią temperaturą lutego jak to widać z cyfr przytoczonych wyżej. Najmniejszy zaś poziom średniej temperatury rocznej stanowiący zaledwie + 6,8 C., przypada na rok 1924, który właśnie wyróżnia się najniższą średnią temperaturą lutego stanowiącą zaledwie — 6,0 C.

Jak wykazano wyżej, średnia temperatura lutego r. 1929 wykazała niesłychanie niski poziom — 14,1 C.

Najtrudniejszym rodzajem prorokowania jest zapewne prorokowanie o pogodzie, która czyni nieraz niespodzianki zdumiewające.

Jednak jeśli dla próby przeprowadzić rozumowanie logiczne, nie mające zresztą w stosunku do pogody znacznych szans powodzenia, to można byłoby oprzeć je na następnych podstawowych cyfrach.

Z obserwacji całego szeregu lat wynika, że normalna średnia dla tutejszej szerokości geograficznej temperatura roku + 7,8 C. osiągnięta została ściśle tylko w roku 1923, który posiadał przeciętną temperaturę lutego — 2,8 C..

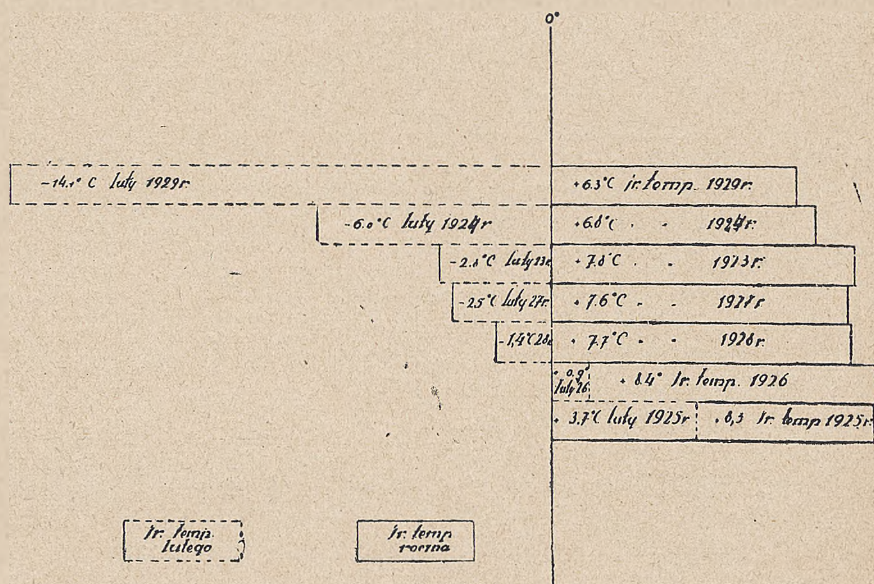
Następny rok 1924 był rokiem surowej zimy i rokiem bardzo chłodnego lutego oraz rokiem najniższej średniej temperatury rocznej, stanowiącej + 6,8 C..

Cyfry miejscowych obserwacyj stwierdzają, że wysokim średnim temperaturom lutego odpowiadają wysokie średnie temperatury roczne.

Gdy w r. 1925 średnia temperatura lutego dała + 3,7 C., przeciętna średnia temp. roku była + 8,3 C..

Gdy w r. 1924 średnia temp. lutego dałą — 6,0 C., przeciętna średnia temp. była + 6,8 C..

Od stwierdzenia powyższych faktów i rozważań upłynął okres 10-miesięczny, podczas którego uzupełniły się nieznane przedtem cyfry następnych kwartałów 1929 roku. One wykazują, że wyżej odnotowana zgodność w miejscowych regjonalnych rozkładach ciepła pomiędzy ruchem temperatur m. lutego i ruchem średnich temperatur rocznych znajduje dalsze swe potwierdzenie. Wszystkie cyfry do 1929 r. włącznie wykazują, że średnie temperatury roku zmieniają się w tymże kierunku, w jakim zmieniają się i średnie temperatury m. lutego. Lata najniższych temperatur lutego są latami najniższych średnich temperatur roku, lata zaś najwyższych średnich temperatur lutego są latami najwyższych średnich rocznych temperatur. Istnienie stałego stosunku, jaki zachodzi w tej zmienności obu zjawisk daje się stwierdzić w wypadkach znacznych różnic w średnich temperaturach lutego, którym w tych wypadkach zawsze towarzyszą odpowiednie różnice w średnich rocznych temperaturach. Załączony wykres graficzny poglądowo to uwydatnia. Jak lata 1925 i 1926 wykazujące najwyższe średnie temperatury lutego + 3,7 C. i + 0,9 C. dają średnie roczne temperatury najwyższe, tak też i lata 1924 i 1929 wykazujące najniższe temperatury lutego dają najniższe średnie roczne temperatury.



Na etapie. Mal. Henryk A. Zientarski.

Bezowocnem byłoby poszukiwanie absolutnej stałej cyfry, wyrażającej stosunek zachodzący pomiędzy zmiennością tych dwóch zjawisk: średnią temperaturą lutego i średnią temperaturą roku. Jednemu stopniowi ciepła w amplitudzie 2-ch średnich temperatur lutego odpowiada zmiana w średniej rocznej temperaturze, uzależniana od pewnej mnożnej zmiennej; zmienność jednak tej mnożnej utrzymuje się w pewnych granicach: od — do. Największa znana dotąd z miejscowych obserwacji amplituda średnich temperatur lutego ujawnia się w dziennikach obserserwacyj amplituda średnich temperatur C.) i daje cyfrę 17,8 C.. Towarzysząca jej amplituda średnich rocznych temperatur (+ 8,3 w r. 1925 i + 6,3 w r. 1929) daje 2° C., t. j. w tym wypadku 1° C. w amplitudzie lutego odpowiada 2,0 : 17,8 = 0,11 w amplitudzie średniej rocznej temperatury.

Dla szerokości geograficznej radomskiej średnia roczna temperatura określa się cyfrą + 7,8 C. (p. Jan Miklaszewski „Lasy i Leśnictwo w Polsce" str. 547).

W ciągu 7-letniego okresu obserwacyj, temperatura ta ujawniła się konkretnie zaledwie raz jeden, a mianowicie w roku 1923. Jej towarzyszyła średnia temperatura m. lutego — 2,8 C.. Można przypuszczać, że był to rok normalnego układu zjawisk cieplnych w tej miejscowości i z tego względu zestawienie jego meteorologicznych cyfr z cyframi lat innych może być w pewnym stopniu czynnikiem miarodajnym. Otóż, średnia temperatura lutego 1929 r. (— 14,1 C.) wykazuje względem średniej temperatury lutego 1923 r. (— 2,8) amplitudę 11,3 C.. Jej odpowiada amplituda średniej rocznej temperatury (+ 7,8 — 6,3) = 1,5, t. j. 1° C. w amplitudzie lutego 1929 r. obliczonej względem roku 1923 odpowiada 1 × 0,13 = 0,13 w amplitudzie rocznej.

Jeśli względem tegoż, przyjętego za normalny, roku 1923 obliczyć amplitudy innych lat obserwacyj, okaże się, że 1° C. w amplitudzie średniej temperatury lutego odpowiada: w roku 1924 1 × 0,3 w amplitudzie średniej rocznej temper., w roku 1925 1 × 0,07, w r. 1926 1 × 0,16, w roku 1927 różnica jest tak mała, że amplitudy prawie nikną; w r. 1928 1 × 0,07, w roku 1929 1 × 0,13.

Okazuje się, że ta zmienna mnożna, która wyraża sobą ustosunkowanie się 1° C. w amplitudzie lutego do uzyskiwanej średniej temperatury rocznej, chwieje się w granicach od 0,07 do 0,30.

Jeśli średnią temperaturę lutego 1930 r. oznaczymy literą „N", a nieznaną jeszcze średnią temperaturę roku 1930 przez „X", to w myśl powyższych rozważań granicę, w których zawiera się X określa się jako:

$$x_1 = t\ 7{,}8 \mp \binom{\text{amplit}}{n - 2{,}8} \times 0{,}07$$

$$x_2 = t\ 7{,}8 \mp \binom{\text{amplit}}{n - 2{,}8} \times 0{,}30$$

Znaki ± w tem równaniu stosują się w zależności od tego, czy „N" oznacza temperaturę niższą od — 2,8° C. (stos. —) czy też wyższą od — 2,8 (stos. +). W przypuszczeniu, że „N" = naprz. — 3,1 C. możemy oczekiwać, że „X" nie przekroczy granic od + 7,78 = + 7,8 do + 6,9.

Powyższe fakty i rozważania utwierdzają mniemanie, że pomiędzy ruchem średnich temperatur lutego i ruchem średnich rocznych temperatur istnieje pewien rytm zgodności, którego zmienność przy dłuższych obserwacjach, z zapewnioną ich ścisłością i sumiennością, może ujawnić nowe zjawiska, odsłaniające dotychczasową zagadkowość, lub rozwiewające złudzenia. Należy więc wytrwale obserwować i zbierać fakty, pamiętając starą tezę łacińską: „Ex factum nascitur lex".

Wojciech Klimaszewski.





W palmową niedzielę. Fot Edward Lorenz, Warszawa

Wielkanoc.

Słusznie wielką się ta noc nazywa, w której Chrystus zmartwychwstał, jest to bowiem grunt wiary, podstawa nadziei przyszłego szczęśliwego żywota, najmilsza sercu chrześcijanina tajemnica, którą Kościół święty jako doczesną pamiątkę z największem weselem i uroczystością obchodzi. „Niech się radują chóry anielskie", śpiewa djakon w sławnem „Exultet" wielkosobotniem podczas poświęcenia „paschalu", niech tajemnice boskie z weselem się sprawują i niech brzmienia zbawiennej trąby ogłoszą zwycięstwo tak potężne Króla. Niech się cieszy ziemia tak niezmiernej jasności promieniami okryta, a wiecznego Króla światłością oświecona... niech się weseli i Kościół matka nasza, ozdobiony takiej światłości blaskiem, a radosnemi głosy narodów niechaj brzmi ta świątynia. O prawdziwie błogosławiona nocy! Ta noc jaśniejsza nad dzień obmywa zbrodnię, przywraca niewinność grzesznym i radość strapionym, rozprasza nienawiść, zaszczepia zgodę i jedność i mocarstwa pod władzę wszechmocnego poddaje; ta to jest noc, w której rzeczy niebieskie łączą się z ziemskiemi"...

Uroczystość wielkanocna zaczyna się od rezurekcji, którą się odprawia albo wieczorem, w sobotę, albo o wschodzie słońca w niedzielę. Kapłan przybrany w białą, najozdobniejszą kapę w asyście duchowieństwa przychodzi do grobu, gdzie śpiewają wszyscy piękną i melodyjną antyfonę: „Chwała Tobie, Trójco" wraz z psalmami dziękczynnemi, poczem celebrans śpiewa modlitwę, „iż (Chrystus) zmartwychwstaniem swojem stał się zwycięzcą śmierci i piekła i proroctwo o sobie spełnił, za co niebo i ziemia... oddaje mu pokłon i uwielbienie"... błaga Zbawiciela, by wierni „obchodząc Jego zmartwychwstanie, z grzechów powstawszy Jego męki i zmartwychwstania stali się uczestnikami". Jak przy pogrzebie celebrans pokrapia grób wodą święconą i okadza, poczem, wziąwszy montrancję z tronu, rozpoczyna procesję przy śpiewie radosnej pieśni: „Wesoły nam dziś dzień nastał..." Zwyczaj trzykrotnego obchodzenia procesji rezurekcyjnej tylko Polsce jest znany i skądby się wziął niewiadomo, jest jednak w Kościele polskim bardzo starożytny.

Po procesji śpiewa się jutrznię, po której następuje schowanie Najświętszego Sakramentu, poczem, o ile to jest niedziela rano, odprawia się uroczystą mszę świętą. Podczas procesji niosą chłopcy symbol zmartwychwstania: figurkę tryumfującego Chrystusa (z chorągiewką) i krucyfiks przepasany czerwoną stułą, symbol arcykapłańskiej władzy Chrystusa. Święcone obecnie odbywa się w Kościołach, dokąd parafjanie przynoszą trochę jadła. Dawny okropny zwyczaj, kiedy duchowieństwo oblatywało wszystkie piętra i schody, z niesłychaną szkodą dla zdrowia, został przez episkopat zniesiony.

Ks. Sz.



Golgota. Fot. Al. Karnitschnigg, Graz.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Powstał jako powiedział — chodźcie, a oglądajcie miejsce gdzie był położon Pan... (ewang. św. Mat. 28).

Po burzy i szarudze przychodzi pogoda, po bólu ukojenie a po smutku radość.

Uwydatniło się to szczególniej w ostatnich dniach Chrystusowej Tragedji. W piątek smutek wielki napełniał serca wiernych przyjaciół Chrystusa. Apostołowie w przeważnej części pokryli się z obawy przed tłumem, nie śmiejąc w oczy mu spojrzeć. Aż nagle gruchnęła wieść dnia trzeciego zrana, że straż przerażona cudem od grobu uciekła, że na pół martwa padła na ziemię, że grób jest pusty i że Pan wstał w blasku i majestacie. Piotr i Jan, którzy rankiem grób odwiedzać poszli, znaleźli go otwartym i tylko prześcieradło, którem ciało owinięte było świadczyło, że w grobie Mistrz spoczywał. Niewiasty, które szły, by ciało Jezusa namaścić, spostrzegły aniołów tylko, którzy mówili im: „Niemasz Go tu, albowiem powstał jako powiedział — chodźcie a oglądajcie miejsce gdzie był położony Pan, idźcie powiedźcie uczniom Jego, iż powstał a oto uprzedza was do Galilei tam Go ujrzycie (Mat. 28). Marji, która z płaczem spieszyła do grobu, parę słów nauki powiedział, a z uczniami idącymi do Emaus rozprawy toczył.

Zbierają się uczniowie w wieczorniku i czekają ze drżeniem serc na dalsze wypadki. A wieczór onego dnia, gdy siedli społem, stanął Jezus w pośrodku ich i rzekł: „Pokój wam!". „Jam jest, nie bójcie się" (Łuk. 24.). Cieszyli się i radowali, że widzieli Pana i smutek ich w radość się przemienił, po burzy i zawierusze dni ostatnich, nastała pogoda przecudna „Pokój Wam".

Nieprzyjaciele zaś pochowali się a drżąc ze strachu chcieli straże przekupić, wiele pieniędzy dawali im mówiąc: Powiadajcie, iż uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go gdyście spali (Mat. 28).

Dzień Zmartwychwstania, to dzień triumfu życia nad śmiercią. Życie i śmierć, to dwie nieodstępne towarzyszki, idą one tuż obok siebie przez wieki i iść będą aż do skończenia świata.

Człowiek kocha życie, jako ten pierwiastek, który napełnia duszę jego radością. Do życia wyciąga rączkę niemowlę, po nie sięga młodzieniec jako po pączek kwiatu, nawet ten co się ciężarem jego ku ziemi pochyli jeszcze poza siebie wzrok wiedzie i do życia się uśmiecha. Człowiek, kochając życie lęka się śmierci, bo ona jest negacją, zaprzeczeniem życia w ludzkiem pojęciu. Lecz nie jest ona już końcem. Po życiu ziemskiem jest długa wieczna nieśmiertelność duchowa.

Upewnieniem tego przekonania jest Chrystus, który naukę o życiu duszy wiecznem stwierdził cudem — swem zmartwychwstaniem.

Ks. Stanisław Grzyb.



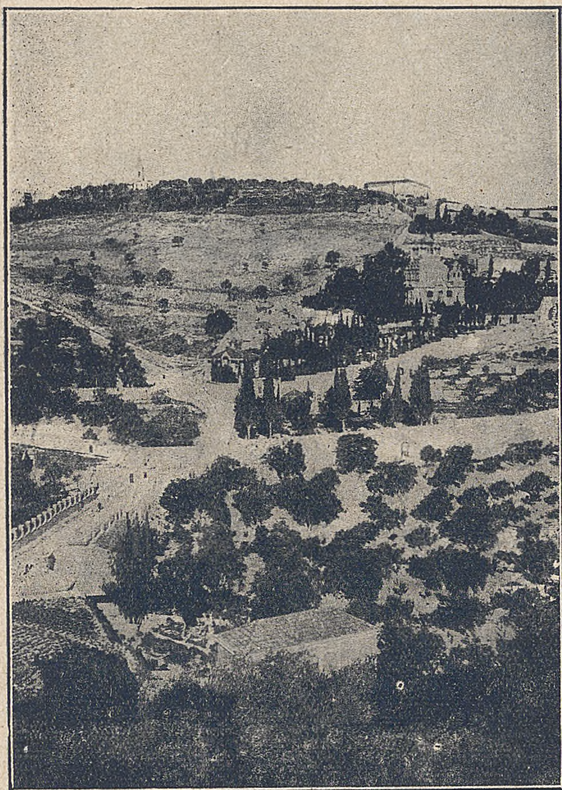
Jerozolima. Widok ogólny miasta.

Z NAD

ZIEMI

ZIEMI

ŁÓW I Ł-



Góra Oliwna.



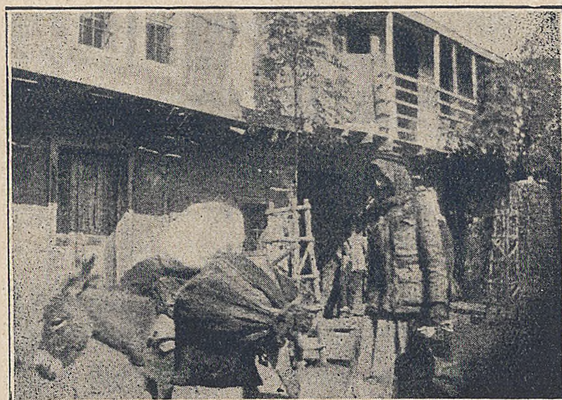
Żniwa na stokach wzgórz Jerozolimy.

WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM PRZYJACIOŁOM, PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM „ECH LEŚNYCH“ NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WRAZ Z RADOSNEM

ALLELUJA

PRZESYŁA

REDAKCJA



Uliczka w Kanie Galilejskiej.

JORDANU

ŚWIĘTEJ,

APOSTO-

WANGELJI.



Ogród na górze Oliwnej. W pośrodku pień drzewa oliwnego z czasów Chrystusa.

POŁÓW DUSZ.

Na dusz człowieczych połów,
by zdobycz świętą mieć,
opada z wież kościołów
rozdzwonnych tonów sieć.

Zlatuje ton zwysoka —
i niże z dzwonem dzwon
anielskiej sieci oka:
ding - don...
ding - don...
ding - don...

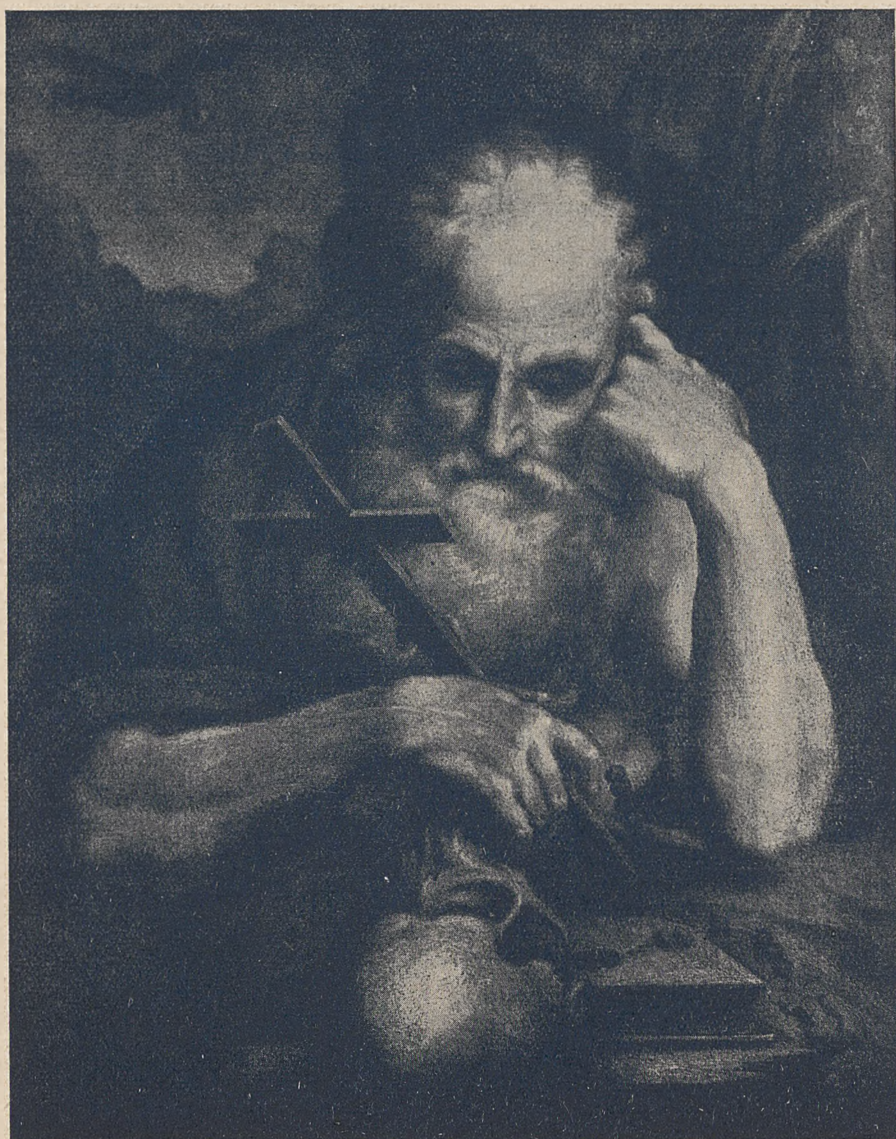
Zalega tłum świątynie
schyloną ciżbą ciał.
— Pan z martwych powstał ninie!
Pan — żywy — z grobu wstał! —

Dokoła kipi wiosną
w szat nowych krasie świat:
już gibkie pędy rosną,
zielenią przyzby chat,

krzyż tulą u rozdroża,
całują gwoździe rąk —
a nuta dzwoni Boża:
ding - dong...
ding - dong...
ding - dong.

Spełniając po urzędzie
wiosenny połów dusz,
na witkach wierzby gędzie
w przelocie Anioł - Stróż.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.



Święty Paweł na Pustyni.

ECHA ŁOWIECKIE

ŻUBR.

GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI.

Rozpoczynając swój szkic historyczny o Żubrach — nazwijmy go gawędą historyczną — najgodniej wypada uczcić tego króla puszcz litewskich i mazowieckich aforyzmem: à font seigneur tout honneur. Siłą, odwagą i dumną wyniosłością zasłużył na tytuł króla, brak mu tylko królewskiej szlachetności. Zanim kilka słów poświęcimy opisowi żubra według tego jak on się przedstawiał ludziom różnej epoki, kilka słów musimy powiedzieć o geograficznej strefie jego życia. Za naszej pamięci historycznej, jak daleko ona sięga do źródeł pisanych i drukowanych, ojczyzną żubra była północ. Stąd też zapewne posuwał się ku południowi, o ile wielkie obszary leśne ułatwiały mu życie gromadne. Tu, stykając się z odmianą już oswojoną—wołów—(bos) przekształca się powoli na tura, aż wreszcie roztopił się w pokrewnych odmianach. Taki proces przeobrażenia się da się prawie dokładnie zaobserwować w Polsce, gdzie obok żubra zjawia się pokrewny mu tur — o czem później mowa będzie, — aż wreszcie i tur zniknie zupełnie. Żubr tylko zachowa swoją odrębność, jedynie już jako okaz i ozdoba zwierzyńców.

Juljusz Cezar, opisując Germanię, powiada, że w lesie Hercyńskim wodziły się żubry zwane „uri", skąd przedostawały się do Lombardji, lasów Ardeńskich i Wogezów, gdzie nawet polowania na nie urządzano. Żubry germańskie znane są i Tacytowi, a według wartości ich skóry, ziemi Zatorskiej na „centaures et tigri- żądano w handlu odpowiednich skór wołowych. Musiała tu być mowa chyba o turach, gdyż nasi pisarze w Polsce utrzymywali, że tur był większym od żubra. Jako okazy mięszane, znane były żubry i we Francji jako „boeufs musqués". Nie będziemy sięgać poza Europę, chociaż wspomnieć należy, że żubry znane były podobno niegdyś w dawniejszych Stanach Zj. Amer., a nawet i w Mexyku.

Nasz polski żubr przedstawiać miał zupełnie odrębny rodzaj i stanowił tylko przywilej polowania książąt i królów. Jeden z przywilejów książąt Mazowieckich (1436) zabrania polowania w całej Ziemi Zatorskiej na „centaures et tigrides" — jest tu mowa zdaje się o żubrach i rysiach, gdyż niema innych zwierząt, któreby się z niemi porównać dały.

Wspomnieliśmy już o tem, że północne prowincje litewskie i Mazowsze, dzięki swemu położeniu lesistemu, były jeśli nie ojczyzną żubrów, to najwygodniejszem i najbezpieczeniejszem przytuliskiem dla nich i wogóle dla grubego zwierza. To też i polowania na tego rodzaju zwierzynę były ulubioną rozrywką tutejszych możnowładców. Dynastja Gedyminowiczów odznaczała się w szczególności zamiłowaniem do myślistwa. Z tej dynastji wyszli Kiejstut i Olgierd i Olgerdowicze, równie dzielni myśliwi, jak dzielni rycerze — albo wroga ścigali, albo dzikie zwierze.

Osobliwem umiłowaniem łowów odznaczali się książe Witold i król Jagiełło. Nie czyhali oni na biednego zajączka, ale godzili na żubra, tura i niedźwiedzia, a chrapy niedźwiedzie smakowały im lepiej, niżby smakować mogły dzisiejsze pasztety z kuropatw. Witold utrzymywał w Trokach olbrzymi zwierzyniec, tylko dla książęcych łowów przeznaczony. Podróżnik francuski Gilbert de Launoy, błędny rycerz, włóczący się od Inflant i Gdańska aż po Lwów i Moncastrum, późniejszy Białogród Polski, a Akerman turecki, pozostawił kilka wzmianek o Polsce, niepozbawionych ciekawości. Swoją oryginalną francuszczyzną rozrzucał tu i ówdzie uwagi swoje o kraju i jego zwyczajach. Uderzał go ogrom lesistych obszarów. W podróży z Inflant do Trok (1414 r.), gdy przez kilka dni jechał puszczą leśną nie napotykając żadnego osiedla ludzkiego. Nic dziwnego, że żubry miały wygodne legowisko. Zapisując skrupulatnie gdzie i przez kogo był traktowany obiadem, niewiele zanotował szczegółów odnoszących się do życia wewnętrznego ówczesnych Polaków, ale nie omieszkał zapisać, że na dworze Witolda, którego nazywa stale „Królem Litwy i Rusi", w dzień piątkowy podano do stołu równocześnie mięso i ryby.

W Trokach zaimponował mu olbrzymi ogrodzony zwierzyniec, w którym chowały się różne zwierzęta lasów litewskich, między innemi dzikie byki, zwane żubry (urus), — boeufs sauvages, nommé ouroks, — jakoteż nie dające się bliżej określić zwierzęta, zwane „grands chevals, nommé wessals" — coby to były za zwierzęta? Zdaje się, że jest tu mowa o łosiach. Pozostawiamy tę zagadkę do rozwiązania językoznawcom, odsyłając ich do autora podróży. Nadmienić wypada, że w owym trockim zwierzyńcu Witoldowym znajdowały się także z grubszej zwierzyny niedzwiedzie, dziki, łosie.

W siedem lat po tej wyprawie, Gilbert de Launoy, jadąc w poselstwie do Krymu odwiedził po drodze Jegiełłę. Spotkanie to opisuje nie bez podziwu, tak mało otoczenie króla odpowiadało królewskiemu majestatowi. Jagiełło spędzał wówczas czas na polowaniu w puszczy pod Sądową Wisznią, w głuchej miejscowości, zwanej Oziminy. Obie te nazwy przetrwały do dzisiejszych czasów, tylko puszcze i lasy zniknęły. Żubrów w tej okolicy już może nie było, ale nie brakło jeszcze, jak obaczymy, turów i niedźwiedzi, to też na te zwierzęta polował Jagiełło w lichem ustroniu, zwanem Oziminy (en une pauvre lieu, nommé Oysemmy), zabawiając się łowieniem żywych niedźwiedzi w zasadzkę.

Nie wiem komu przypadł ten pomysł, lecz wiadomo, że Jagiełło ojcom zebranym na Soborze Konstantyńskim posłał dwa żubry — może jako niezwykłe okazy ówczesnej fauny polskiej, a rysunki tych żubrów, według zapewnienia Czackiego miały się znajdować w zbiorze sztychów Jagiełły. Gdzie one są i czy się dochowały — nie umiemy odpowiedzieć.

Braknie nam dokładnych, a najciekawszych wiadomości: jak się odbywało polowanie na żubry? Czacki zapewnia, że czytał w jakiemś rękopisie, ruskiem pismem pisanym", jakoby książę litewski Zygmunt puszczał między żubry jednego z czeladzi ubranego czerwono. Żubr, nie znoszący tej barwy, rzucał się na śmiałka, który odwagę swoją często życiem przypłacał. Z cytowanego dokumentu książąt Mazowieckich, zabraniającego polowania „quorumcunque ferrarum", wnosić wolno, że walka z żubrem odbywała się z tak zwaną rohatyną. Byłoby to zatem widowisko, przypominające hiszpańskie walki byków, nie bez dramatycznego często zakończenia. Niekiedy kończyło się tylko na strachu, co właśnie miało miejsce w czasie podobnego widowiska, gdy rozjuszony żubr rzucił się na altanę, w której siedziała Helena, żona króla Aleksandra, wraz z fraucymerem i przewrócił ją.

Hussovianus w dziełku **De bisonte et ejus venatione** (wyszło w Krakowie w 1523 r.) według Czackiego, powiada, że żubr chowa się w najdzikszych puszczach Litwy, odznacza się niezwykłą siłą, posiada przód więcej rozwinięty niż zad, a u podbródka wisi mu kłykeć rudej brody. Łeb posiada tak szeroki, że między rogami troje ludzi usiąśćby mogło. Dowodzi to, że ten panegirzysta Bony żubra chyba na własne oczy nie oglądał.

Bliższe prawdy były relacje legatów papieskich i posłów republiki weneckiej, przebywających w Polsce. Większa część legatów i posłów zadowalniała się w swoich relacjach opisaniem Polski z przygodnych opowiadań lub obserwacyj. Do wyjątków zaliczyć można Commendoniego, który postanowił osobiście poznać Polskę od Inflant aż po morze Czarne. Po za cennemi uwagami, dotyczącemi polityki i handlu, oglądał własnemi oczyma żubry. Żubr — powiada — ma wygląd dzikiej surowości i siły. Posiada on szeroko rozwinięty kark, zwiesiste rogi, barwę skóry czarną, uszy małe, potężne płomieniste oczy, wzrok ponury i straszny. Gdy się rozgniewa, groźnie dmucha nozdrzami. Pod gardłem, nakształt brody, wisi mu grzywa, okrywając tak samo kark i łopatki, uda ma gładkie, tył szczupły, nogi



okryte czarną sierścią. Ogon jak u wołu, podnosi go i wywija gdy bieży. Młode żubry Commendoni widywał w zwierzyńcu Alberta. Gdy ciekawy Włoch, dla przypatrzenia się młodemu żubrowi, wszedł w ogrodzenie, ostrzeżono go by się cofnął, gdyż pomimo oddalenia rzucenie się jego bywa tak gwałtowne, że schronienie się bywa niemożliwem.

Dla łapania żywych żubrów kopano doły, ale zwierz tak był ostrożny, że rzadko w zasadzkę wpadał. Polowanie na żubra odbywa się dwojakim sposobem: łucznicy, siedzący na koniu, puszczają nań psy. Gdy rozjuszony żubr miota się w złości, łucznicy puszczają nań strzały. Żubr rzuca się na pierwszego strzelca, wówczas strzela drugi, żubr opuszcza pierwszego, a goni za drugim. Gonitwa trwa tak długo, aż z utraty krwi i zmęczenia zwierz pada.

Drugi sposób polegał na tem, że myśliwy obierał drzewo tak grube, aby go przed atakiem zwierza zasłonić mogło. Wtedy puszczają psy. Z za drzew padają pociski. Żubr rzuca się od jednego drzewa do drugiego, aż zmęczony pod strzałami pada. W tych zapasach nie tylko rogów, ale szorstkiego języka i uderzenia ogonem, które bywa bardzo silne, lękać się należy.

Juljusz Ruggieri (1568), nuncjusz papieski na Dworze Zygmunta Augusta, śród osobliwości fauny polskiej zwrócił uwagę na żubra. Powiada on, że są dwa gatunki żubrów, większe i mniejsze, z których większe nazywa turami, chociaż, jak obaczymy, tworzą one zupełnie odrębną odmianę. Prawdziwe żubry, których Ruggieri nazywa „dzikimi wołami", barwą sierści i budową różnią się od turów i są od nich silniejsze. Według mniemania nuncjusza żubry zamieszkują w lesie Mazowieckim — autor ma zapewne puszczę Białowieską na myśli, — za jego czasów było ich jeszcze kilkaset, pilnie strzeżonych z rozkazu króla przez mieszkańców wsi okolicznych. Przeprowadzone do innego lasu — zdychają. Odznaczają się one nadzwyczajną siłą i, chociaż są mniejsze wzrostem od turów, staczają z nimi często zwycięskie walki.

Brak bliższych szczegółów w relacji Ruggieri'ego o żubrach, tak co do ich budowy jak i sposobów polowania zdaje się wskazywać, że wiadomości podane nie pochodzą od świadków naocznych. Zarówno Commendoni jak i Ruggieri nie wspominają o żubrach w północnych ziemiach Litwy i Prus Królewskich — czyżby tam już wyginęły?

Niepodobna nie zwrócić uwagi na to, że jakkolwiek żubr spowinowacony jest, jako rodzaj, z turami i bawołami i, jakkolwiek w pewnym okresie łączyć się ze sobą mogą, panuje między nimi zawzięta nienawiść i starcia się do pierwszego spotkania. Zwykle krowy nie chcą karmić mlekiem swojem młodych żubrząt. Być może jest to naturalny wstręt do mięszania się gatunków ‚przyrodzona chęć zachowania własnej rasy w czystości, przypominająca nienawiść między wilkiem a psem. Ale natura ma także swoje niezłomne prawa: pokrewne rodzaje albo skazane są na zanik zupełny, albo na przeobrażenie się i wytworzenie nowego gatunku.

Na zakończenie powiedzieć musimy, że ówczesna medycyna polecała używanie skór żubrzych, a zapewne i turzych, jako posłanie dla położnic, co miało przyczyniać się do ułatwienia porodu. Lekarstwo to, jeśli nawet i bywało skuteczne, wyszło z użycia wraz z wyginięciem żubrów i turów.

Fr. Rawita - Gawroński.

Niedźwiedź — puszcz monarcha

I.

Słuszną jest ta jego denominacja!... W dawniejszych zamierzchłych czasach albowiem, stanowił on razem z żubrem zwierzynę królewską, królem będąc rozkładów naszych czcigodnych antenatów.

Stosunkowo w niedawnych latach po kilka sztuk jeszcze rocznie padało tych leśnych potentatów, naprzykład w Radziwiłłowskich ordynacjach podczas wielkich polowań.

Ślicznie opisane są te łowy w Nr. 62 1929 r. „Łowca Polskiego" przez Juljana Fałata — w roku 1886 odbyte „in gratiam" bytności księcia Wilhelma Pruskiego w Nieświeżu. Gościł go natenczas ówczesny ordynat, książe Antoni Radziwiłł. Padło 14 niedźwiedzi, dwa piastuny oraz kilka młodych zabrano żywcem z barłogów.

Obszary tych niegdyś Wittgensteinowskich dóbr, później ks. Hohenlohe, do miljona hektarów liczące, zostały przez sławetne rządy carskie, metodą iście bolszewickiej ekspropriacji, przymusowo rozparcelowane. Stanowiło to już podłoże późniejszego komunizmu, jak wiele innych zarządzeń carsko-czynowniczej władzy!

Z ładnego matecznika, ostoi i eldorada łowiectwa, jakoteż racjonalnej gospodarki leśnej, w kilka lat jak grzyby jadowite wykwitły ciemne spekulacje przeróżnych aferzystów z pod ciemnej gwiazdy.



Zwierzyny oczywiście pozostało „vacat", jakoteż smutne wydmy istnego „polesia", wspomnieniem o borach i puszczach wspaniałych.

Wybuchła wojna europejska! Barbarzyństwa i wandalizm hord „towariszczej" i zbolszewiczałej ludności do reszty wytępiły wszystko.

Żubry zredukowały się do zera. Niedźwiedzi zaledwie kilka pozostało (z wyjątkiem naturalnie Karpat, według statystycznych danych Ejsmonda, około 140 na całą Polskę).

Lecz nowe życie, nowe warunki kiełkować poczęły.

Dzięki niezmordowanej pracy Ministerstwa Rolnictwa, Departamentu Leśnictwa, kierownika łowiectwa radcy min. Juljana Ejsmonda, mało po mału ze zgliszcz, popiołów, kompletnej anarchji i braku wszelkiej reglamentacji myśliwskiej, powstało wiekopomne dzieło „Ustawy Łowieckiej".

Żubry powróciły do Białowieży.

Pozostałe „niedobitki ursusy" w lasach państwowych, czy też Radziwiłłowskich kompleksach są pilnie obecnie ochraniane.

Można więc mieć nadzieję, że zczasem wznowią się te królewskie łowy na terenach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Kto wie? Może i na „gawrach" kiedyś wypadnie naszym potomkom „brać" szlachetnych misiów.

Dlatego też, jako stary praktyk tego rodzaju zdobycia cennych trofeów, pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie i zaznajomić Czytelników najmilszych z metodami tych polowań na terenach przedwojennej, północnej Rosji.

Zdaje mi się, że i u nas, kiedy św. Hubert i ludzie dobrej woli doprowadzą stan niedźwiedzi do pewnego etatu, możliwem będzie zastosowanie identycznych sposobów.

W każdym bądź razie system polowań ze zwykłą naganką pozostanie jednaki. Branie na „gawrach" wymagać będzie dużej ilości rzadkich objektów, chyba, jako zabieg wybitnie „indywidualny" pozostanie wyjątkowo w charakterze „uhonorowania" jednostek na zasadach międzynarodowej kurtuazji dyplomatycznej. Dla nich to jedynie Polska nasza będzie w stanie „inscenizować" zaiste królewskie łowy w rdzennie demokratycznem państwie.

II.

Nie polowałem niestety nigdy na tygrysy, słonie, bawoły, lecz nie myślę, żeby emocje łowieckie były większe na nich od oczekiwanego, pewnego, ukazania się w śniegowej okiści potężnej sylwetki, podejmującego się ze swego „barłogu" wspaniałego Misia.

Już owa pewność zobaczenia zwierza, gdy „wiarogodny" okładczyk do gawry poprowadził, że do pewnego strzału musi się dojść — stanowią rozkosz nielada.

Następnie owa całość otoczenia, przenosząca nas w epokę Jagiellonów, Batorych, łącznik naszej teraźniejszości z najpiękniejszemi tradycjami łowiectwa praojców. Strzał bliski, coprawda wymagający niemałego zapasu zimnej krwi i precyzyjności kuli, wobec spotkania się oko w oko z mocarzem puszcz.

Następnie zupełnie odmienne cechy zachowania się każdego poszczególnego osobnika w chwili decyzji opuszczenia „gawry" i ratowania się ucieczką. A ileż to razy niespodziewane komplikacje wymagają interwencji doświadczonego „rohatczyka". Bezpośrednia walka z potworem stanowi takie niezwykłe napięcie całego jestestwa, że wszystko może zczasem „zblokować", lecz przenigdy chwila, gdy się miało na muszce swego wizjera kolosalną głowę na wszelkie ostateczności zdecydowanego monstrum. A bywa to nieraz, zawsze prawie, jeśli zwierz jest zranionym.

W przedwojennej Rosji byli nawet tacy amatorzy, oczywiście, jak ś. p. książe Sziriński - Szichmatow, radca Stanu Andrzejewskij i jeszcze kilku innych, którzy stale polowali na niedźwiedzie bez sztucerów, a li tylko z „rohatynami osobiście", bez współudziału uzbrojonych też w tą broń — „okładczyków".

Oto dopiero tężyzna dawnych czasów i ludzi „starego autoramentu". Nasi praojcowie też nieraz czynili podobne zabiegi. Lecz nie na biedne, rozklekotane nerwy uciechy podobne. Dostateczny będzie zwyczajny strzał do niedźwiedzia, co też żartem nie jest, choćby ze stojącym obok „okładczykiem". Aczkolwiek bez niego impreza stanowczo łatwo katastrofą zakończyć się może nawet z najlepszym strzelcem. Zaprószone płatkiem śniegu oko, poślizgnięcie się nogi, rażący promień słońca, odblask na lufach i — tragiczny epilog gotowy.

Szczególnie, jeśli mamy w robocie niedźwiedzice z małemi.

Jeden raz tylko miałem do czynienia z podobnem zdarzeniem, rzekłbyś, z klasycznej pocztówki zdjętem. W obronie swych małych, wściekła bestja stanęła przedemną dęba o kilka kroków odległości w zwartej świerczynie i została strzelona literalnie w chwili, kiedy, dobitnie mogłem zaobserwować naprężenie do skoku muskulatury jej tylnych łap.



Ś. p. Władysław Czerniejewski, pisarz, myśliwy i miłośnik przyrody, zmarł dnia 25 marca r. b.

Czyż nie przeżycie, o którem do grobowej deski nie można zapomnieć? Czyż nie warto chwili podobnego łowieckiego nastroju, jako dar królewski, złożyć u stóp Nemroda, zasługującego na szczęście podobne.

Nikt w Europie na żadnym łowisku nic podobnego nie jest w stanie ofiarować.

Niedźwiedź i żubr!... Monarcha i Król Puszcz odwiecznych!

W Polsce tylko można będzie je zdobyć. W możliwie zupełną tej glorji triumfu, głęboką wiarą — przy naszym zmyśle organizacyjnym, zamiłowaniu do łowiectwa oraz przywiązaniu do szczytnych, historycznych tradycyj.

(dok. nast.).

Adam Rzewuski.

POLOWANIE NA LAMPARTA W ABISYNJI.

(Dokończenie).

Teraz ścisnąłem moją wierną zanerówkę i znieruchomiały przeistoczyłem się cały we wzrok i słuch. A cisza była taka, że słyszałem wyraźnie bicie własnego serca, oczy zaś aż bolały z natężenia wobec otaczających ciemności, które się usiłowało przeniknąć. Tak przetrwałem około godziny, kiedy ciemności zaczęły się wyraźnie rozpruszać, a oko odróżniać kontury sąsiednich akacyj i krzewów. Broń przyłożona do oka widoczna już była całkowicie, a wkrótce rozwidniło się już o tyle, że widoczna była i muszka. Napięcie moich nerwów w tym czasie doszło do szczytu i już zacząłem tracić nadzieję, że lampart dziś tędy przejdzie, kiedy raptem wprawo przedemną wyraźnie usłyszałem w oddali stłumione mruczenie, podobne do kociego, tylko głębsze i potężniejsze. Ścisnąłem w garści dubeltówkę i oczy wbiłem w to miejsce, skąd mógł się pokazać lampart, jednocześnie całą siłą woli starałem opanować myśliwską gorączkę, która mnie ogarnęła. Pomógł mi w tem dłuższy pobyt w puszczy i wrodzona zimna krew. Zaraz też uspokoiłem się zupełnie i skierowałem broń w stronę, gdzie spodziewałem się ujrzeć lamparta. Wkrótce posłyszałem jeszcze jedno podobne mruknięcie, ale już bliskie zupełnie i prawie w tejże chwili wysunął się na ścieżkę wspaniały lampart. Chód jego cichy i płyny był typowym chodem dużego kota, spokojnego i pewnego siebie w tej puszczy tak mu dobrze znanej i dotąd bezpiecznej. Powoli podniosłem strzelbę do oka i kiedy był już na środku polanki, wziąłem go spokojnie na cel i strzeliłem loftkami pod lewą łopatkę. Lampart, jak rzucony sprężyną skoczył w górę, upadł, znów się podniósł i skierował swój wzrok nabiegły krwią i wściekłością w moją stronę, przyczem zauważyłem, że lewa przednia noga zwisła mu bezwładnie; strzeliłem po raz drugi kulą dżakana w otwartą pierś, poczem lampart zrulował odrazu, przewrócił się na bok i zaczął drzeć pazurami ziemię pod sobą. Teraz porzuciłem wystrzeloną strzelbę, chwyciłem sztucer, podniosłem się na nogi i powoli zacząłem zbliżać się do lamparta. Zatrzymałem się o kilkanaście kroków od niego ze sztucerem zawsze gotowym do strzału, ale była to już zbyteczna ostrożność. Lampart rozciągnął się już na całą długość, tylko ogon jego, jak żmija, wił się jeszcze czas jakiś skręcając się, to rozkręcając, w końcu znieruchomiał zupełnie, a uszy mu stanęły, jakby nasłuchiwał jeszcze po śmierci. Był to bardzo ładny samiec długości około 2 m. o centkowanej skórze, długim ogonie, z gatunku największych lampartów spotykanych w Afryce. Radość też moja była ogromna, bowiem udało mi się i to przy pierwszej zasadzce zabić tego najbardziej krwiożerczego, a zarazem ostrożnego drapieżnika. Tymczasem rozwidniło się zupełnie i wkrótce usłyszałem dalekie głosy i nawoływania. Odezwałem się natychmiast, a po paru minutach zobaczyłem śpieszących w moją stronę Musui Alego, murzyna, który wczoraj był naszym przewodnikiem na polowaniu, oraz dwuch naszych abisyńczyków z karabinami. Ali i Musu wyjaśnili potem, że usłyszawszy moje strzały, wzięli ze sobą abisyńczyków na wypadek, żeby mi się nie stało jakie nieszczęście, bo byli pewni że strzelałem do lwa lub lamparta, ale ja byłem pewny, że więcej myśleli o swojej skórze, ponieważ w tym wypadku, nim oni nadeszli, ranny lew lub lampart, o ile by się na mnie rzucił, zdążyłby nie tylko mnie rozszarpać, ale pewnie i zjeść do połowy. Ale teraz obstąpili dokoła lamparta, podziwiając jego wielkość, wspaniałe kły i potężne pazury, poczem uwiązali go do tej samej tyczki i z tryumfem ponieśli do namiotu, gdzie zaraz Ali i Musu wzięli się do ściągania skóry. Pana D. spotkałem po drodze; mówił mi, że wyraźnie usłyszał moje strzały i, o ile po pierwszym strzale był zaniepokojony, to drugi strzał uspokoił go zupełnie, ponieważ czas między jednym strzałem, a drugim wskazywał wyraźnie, że pierwszy zatrzymał zwierza na miejscu, a drugi był tylko ostatecznym dobiciem, jak też i było. Tymczasem namioty były już zwinięte i rzeczy ładowano na wielbłądy, więc po krótkiem śniadaniu, do którego zabrałem się z wielką rozkoszą, dosiedliśmy naszych mułów i ruszyliśmy w dalszą drogę, kierując się na południe.

B. Gordziałkowski.



Fot. R. Kinle

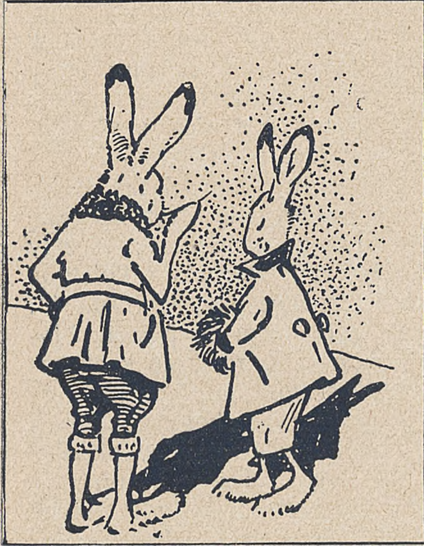
Wąż — Tropidonotus natri. Lasy nadleśnictwa Druskieniki.

ZALOTY MIŁOSNE ZWIERZYNY.

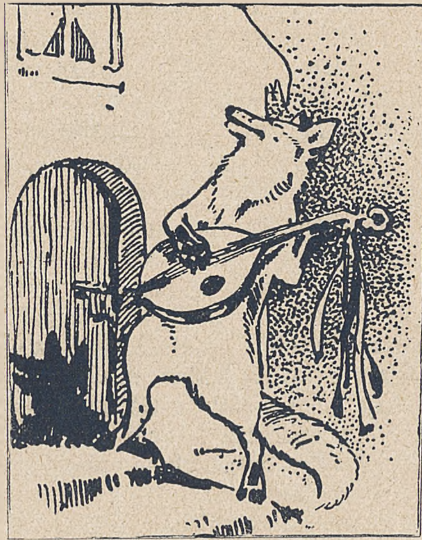
(nadesłał B. Filipowski)

Należy wskazać czas godowy podanych niżej zwierząt, z uwzględnieniem terminologji łowieckiej. Za trafne odpowiedzi do wszystkich 15-tu obrazków rozlosowana będzie książka Juljana Ejsmonda, p. t. „Żywoty drzew".

1)



Gach zalotnie kręci wąsa:
Już Kopyra się nie dąsa...



Serenady Lis wygrywa,
Do amorów Liszkę wzywa...



Wydrze miłość poszła w smak:
Lubej gwizdem daje znak...



Miłość w całej wre naturze:
Całują się nawet... tchórze.



Kaczor-zuch i Kur bażanci,
Cóż za dziarscy z nich amanci!



Cietrzew kochać chce na toku,
Słonki flirtują na boku...

(dok. nastąpi).

POCHWAŁA WYŻŁA DOWODNEGO.

Mój wyżeł, ponter, Pan — tak został nazwany nie przez wzgardę dla panów. Przeciwnie, mój pies otrzymał bardzo staranne wychowanie i obecnie, jako pies dojrzały, dowodny ujawnia wyraźnie pańskie upodobania.

Mój Pan jest śliczny: o lśniącej, brunatnej szerści, w miarę białem nakrapiany, ma postać rasowego, dzielnego psa. Głowa sucha, wydłużona, uszy długie, kark piękny, muskularny, oczy czyste, bystre, pełne wyrazu, piersi potężne, nogi proste o palcach krótkich, skupionych, grzbiet prosty, proporcjonalny. Oglądany przez znawców, wzbudza najwyższe pochwały.

Przed ukończeniem roku lubił wymykać się z domu, wałęsać się po mieście, za co bywał karany. Wystarcza mu nagana słowna, której nie nadużywam, widząc jej skutek w oczach mojego Pana: stają się podówczas przeraźliwie smutnemi. Jakże czułby się szczęśliwym nauczyciel w klasie, złożonej z 40 — 50 dzieci, gdyby bodaj połowa jego wychowanków posiadała tyle ambicji, była tak wrażliwa na objawy niezadowolenia, naganę, jak mój pies — Pan! A więc u psa winni się ludzie uczyć nietylko wierności...

Pozornie jest to pies - leń, sensat. Wyleguje się na dywanach, wygląda oknem, w określonych godzinach waruje przy drzwiach, oczekując mego powrotu; odbywa przechadzki ze mną lub z gospodynią, spełnia drobne posyłki w mieszkaniu, przynosząc, odnosząc na rozkaz żądane, podręczne przedmioty. Stróż znakomity. Nie cierpi żebraków, włóczęgów: widocznie mierzi go specyficzny odór nędzy. Konkury pochłaniają go tylko okresami—jako życiowa konieczność. Z psiem pospólstwem nie utrzymuje żadnej komitywy.

Po paru sezonach łowieckich wciągnął się mój Pan do przymusowej bezczynności — od twardej jesieni do lata. Z godnością się nosząc niezmienną, nigdy widocznie nie czuje się darmozjadem, jakby wiedział, że śród rodzaju ludzkiego są również robotnicy sezonowi.

Czasami, w chwilach łaski, leżąc na kanapie, pozwalam mojemu psu oprzeć przednie łapy i śliczną głowę na moich piersiach. Przytula się do mnie i patrzymy na siebie długo, długo: w jego oczach widzę bezgraniczne przywiązanie, wierność, poza grób sięgającą i jakieś utajone, niewysłowione pragnienie. Wtedy mówię do niego w te słowa:

— Co, Paneczku, dobrzeby tak było — po łubinku, seredeli, po łanie ziemniaków?! Stójka — są! Już wziąłeś na nos. Po chwili — frr... paf, paf! I jest kurka, lub dwie! Albo klap, klap — po rdzawem błotku. Kwa - kwa - kwa... Paf! Uważałeś, gdzie padła, szukaj!

Mój pies nie gapa: wodzi oczyma za kierunkiem lotu i strzału.

Pan ożywia się, uśmiecha się dobrodusznie dolną wargą, kręci krótkim ogonem. Robię ruch, jakbym sięgał po strzelbę na ścianie. Pan zrywa się w podskokach. Wyciągam z torby wabia na kaczory, wydaję kilka brzmień. Mój pies sensat — przeistacza się cały: skowyczy, skamle, naszczekuje, obejmuje mnie przedniemi łapami, prosi aby już zaraz, natychmiast... Wystarczy wyjąć z szafy buty, ubranie myśliwskie, aby wywołać podobny napad szaleństwa.

— Zwiodłem cię, piesku! Nie pora! Patrz — na dachach i drogach śnieg. Nie pora, poczekaj, uspokój się! Pójdziemy razem, pójdziemy! Dobrze jest czasem pomarzyć. Marzenie utrwala nasze zdolności i usprawnienia. I taka jest chyba cała jego wartość dla życia.

Pozwalam znów swemu psu złożyć głowę na moich piersiach, aby nie przerywać rozmowy.

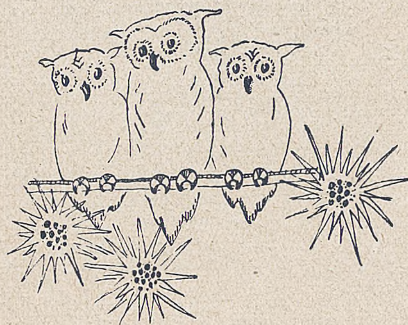
— Wiem przecież, mój Panie, że i ty miewasz sny, marzenia: węszysz, nastawiasz uszy, poruszasz nogami, drżysz całą pasją potężną. Odbywasz wówczas zapewne jakieś fantastyczne, kłusownicze, mordercze, zabronione łowy — ty, mój pies rasowy, wyżeł dowodny, o pańskich upodobaniach, stajesz się w marzeniu rabusiem krwiożerczym, zbójem w pościgu zapamiętałym... Nie przerywam ci tych miłych rojeń, gdyż przez łączność duchową, bodaj w krainie snów, z dostojnymi dzikimi przodkami zachowałeś dla własnego użytku i dla mojej niezrównanej uciechy — żywotność, temperament i ten wiatr, węch — instrument cudowny, którym przenikasz odległość i wyczuwasz zawartość przestrzeni, w sposób dla mnie niedostępny, który cię nigdy nie zawodzi.

— Wierny mój piesku, niestrudzony towarzyszu—mówię do mojego Pana, gładząc jego miękką, lśniącą szerść.—Lubię cię i wysoko cenię za tę twoją namiętność — cały w niej żyjesz i przez nią! Tylekroć podziwiałem twe siły, wytrwałość: 8, 10 godzin biegu po polach, błotach, moczarach, gdzie co krok zapadałeś na grzybie, to płynąc, to brodząc, przeskakując z kępy na kępę — zapamiętałby, rozszalały w pościgu za zbarczonym kaczorem, nurkującym ci przed nosem, — gdy, gubiąc jego ślad, musiałeś czekać, czatować, aby znów ścigać i wreszcie wynieść go i złożyć u moich stóp. I wtedy nawet, gdy dając już za wygrane, litując się nad tobą, chciałem przywołać cię do siebie, tyś dawał mi przykład namiętnego uporu: strzeliłeś — spadła; moją rzeczą jest znaleźć! I cóż ty masz — za trudy swoje? Nic zgoła, żadnej korzyści, prócz zaspokojenia pasji łowieckiej. Dlatego muszę być rozsądniejszym od ciebie, muszę cię oszczędzać, choć wiem, żeś zawsze chętny, że już nazajutrz jesteś znów gotów mi towarzyszyć, muszę ci dawać choć dobę wypoczynku, gdy widzę, jak wracasz późnym wieczorem przy mojej nodze, skulony, mokry, w błocie utytłany, często drżący z zimna twardą jesienią, — z głową ciężko zwieszoną, śmiertelnie zmęczony, wyczerpany: żałosna ofiara wspaniałej namiętności!

Najadasz się i śpisz potem, chrapiąc jak chłop strudzony, — by znów wyruszyć na jedno moje skinienie!

Za tę bezinteresowną pasję łowiecką, za chęć zawsze jednaką wiernego mi służenia — nadaję ci, mój piesku, tytuł najwyższy — mojego przyjaciela! Choć wiem, że głębia twoich mądrych, wpatrzonych we mnie oczu, zostanie nazawsze tajemnicą!

Władysław Gacki.





Przestrach. Mal. Henryk A. Zientarski

POLSKIE POWIEŚCI I POWIASTKI O ZWIERZĘTACH.

Życie Polaków rozwijało się od wieków na tle rozległych i rozmaitych krajobrazów. Obfitość zwierzyny była łatwą i ponętną pokusą łowiectwa, a często skłaniała do obrony przeciw napaści. Do dziś w niektórych okolicach Wielkopolski włościanie bronią się przeciw szkodom, które ich kopcom z ziemniakami wyrządzają jelenie. Wiadomo ile we wschodnich prowincjach, szczególnie w Nowogródzkim i w Wileńszczyźnie napędzają strachu stada wilków, a na Podkarpaciu niedźwiedzie. Lecz nietylko te drapieżce i inne, jak: ryś, żbik, kuna, lis i jastrząb są elementem wrogim życiu gospodarczemu. Pisma łowieckie zalecają tępienie bocianów, gdyż te patrjarchalne ptaki, z wiosną, gdy jeszcze do pożywienia nie starczy im żab i robaków, polują na zajączki, kuropatwy i przepiórki.

To sąsiedztwo ze światem fauny powodowało, że zwierzę traktowane było nietylko już jako łup myśliwski, ale często jako przedmiot towarzyskiej obserwacji i zażyłości. Wplątało się w mechanizm codzienności. Paplanie sroki jako zwiastowanie przyjazdu gości, niski lot jaskółek znak zbliżającej się burzy, rechot żab— pogody, ćwierkot nietoperza — szczęścia. Wiele dni kalendarza ubarwionych jest wróżbami i przysłowiami z życia przyrody.

Gęsto też tych motywów w literaturze. W klechdach i baśniach, sielankach, gawędach, balladach i eposach poezji romantycznej, jak i w arcytworze poezji naszej, „Panu Tadeuszu", wieczystej polskiej księdze natury, w literaturze podróżniczej, w której wrażenia generała Bronisława Grąbczewskiego, „Z Dalekiego Wschodu" są najcenniejszemi klejnotami, w pedagogicznej literaturze dla młodzieży, jak, w bodaj, że poczynającej ją książce Erazma Majewskiego „Doktór Muchołapski".

Nawet w pamiętnikach politycznych. Ileż, np. spostrzegawczości we wspomnieniach że śledztw w Kijowie, pozostawionych przez kasztelana Olizara, gdy mówi o zabawie z myszą, albo w opowiadaniach Gustawa Daniłowskiego o pająkach, jedynych towarzyszach samotnych dni więzienia.

Co jest charakterystyczną i niemal, że wyłączną cechą opisu stworzeń — to ich sentyment i ich prawda życiowa.

Nie są to zwierzęta stylizowane, zwierzęta - ludzie, okryte w skórę zwierząt morały i satyry, symbole cnót i grzechów, bajek Ezopa, komedyj Arystofanesa, potworów „Boskiej Komedji", „Reineke Fuchs'a" Goethego, „Kruka" Edgara Poe, dowcipnego „Riketa" Anatola France'a. Zwierzęta w polskich książkach, czy z prawdziwego zdarzenia wydra „Pamiętników Jana Chryzostoma Paska", czy koty i myszy w fantazji Ignacego Krasickiego", „Myszeis", zwierzęta bajek Jachowicza, Lemańskiego i Ejsmonda, mają prócz swej prawdy artystycznej urok jakiegoś szczególnego, wyjątkowego, jakby jak powiedział Eucken „ciepła wewnętrznego".

Ciekawie przejawiło się to w powieści. Ileż wnikliwego zrozumienia doli i niedoli zwierzęcia, spostrzegawczości, humoru, zawierają opowiadania Adolfa Dygasińskiego „Wilk, psy i ludzie", „As", aż do jego arcydzieła, uwielbianych przez Stanisława Przybyszewskiego, „Godów życia", a dalej Sienkiewicza „W pustyni i puszczy", Reymonta „Bunt", Weyssenhofa „Puszcza", Rodziewiczówny „Lato leśnych ludzi".

Nęcą czarem przyrody dzieła Tetmajera, Z. Bartkiewicza, Grzymały-Siedleckiego, Sieroszewskiego. Szczerym liryzmem, bystrą obserwacją, uposażone są nowele Zuzanny Rabskiej i nowele Marji Wielopolskiej o psach faworytach, nowele Zofji Nałkowskiej o koniach, a w ostatnich miesiącach powieść „Wilczyca", nowej utalentowanej autorki, ks. Teresy Sapieżyny.

„Wilczyca" jest wydarzeniem literackiem, świetnem a i niespodziewanem, bo prócz oryginalnego talentu autorki, wnosi do literatury nowe, zawodowe wartości. Dźwięczna, z klasycznych wzorów prozy poczęta, mowa książki ma swój indywidualny charakter. W słownictwie, w opisach boru, kniei, mocną barwą i plastycznym akcentem są jej wyrażenia myśliwskie. Umiejętność ich zastosowania świadczy nietylko o życiu się młodej autorki z duszą natury, ale o jej studjach językoznawczych. Książka Teresy Sapieżyny ma w tej pierwszej próbie subtelny umiar artystyczny. Nie dla zablagowania czytelnika miesza autorka w prąd stylu jakiś odgrzebany z kart słownika wyraz cudaczny, ale zawsze, jakgdyby to słowo samo, sugestywnie, padło z pod pióra, wiąże je organicznie z potoczystą, wrącą życiem, melodją zdań i okresów.

Z innej, niepolskiej, egzotycznej sfery zjawisk wywodzi się powieść Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego: „Życie i przygody małpki". Czarujące świeżym tchnieniem przyrody, przedziwną zmyślnością tej lilipuciej, groteskowej karykatury człowieka i plastyką puszcz, które były kolebką jej dzieciństwa. Nie już sensacyjność awanturniczych przygód małpki, kreślonych z właściwym Ossendowskiemu darem opowiadania, ale poezja lasów i stepów, a przedewszystkiem budzące się w móżdżku szympansiczki poczucie etyki i estetyki, składają się na wielce oryginalną całość książki. „Dusza" małpki tak na tle puszcz, jak i w zetknięciu z cywilizacją, ukazana jest w sposób tak dla czytelnika faktyczny i bezpośredni, że stary filozof niemiecki Wilhelm Wundt mógłby ją, gdyby żył, zacytować w swem studjum o duszy zwierzęcej jako dowodny dla niedowiarków przykład. Małpkę cechuje pierwotność wyobraźni wobec ludzi i różnych okoliczności. Z tych jej wyobrażeń i doświadczeń rodzi się myśl i inteligencja, przyczem zręcznie uwydatniony został stopniowy rozwój i postęp jej myśli, niby narodziny duszy dziecka, bo także jak w rozwoju umysłowym dziecka przyjęte zostały za przykład jej nie nabyte, ale wrodzone uczucia, miłości dla rodziców i szlachetne poczucie rasy. Także z równą siłą odtworzone są w tej powieści epizodyczne postaci innych zwierzaków, panów puszczy, lwów, tygrysa, lamparta, hipopotama, stada koni i małych nikczemników, hien i szakali, krajobrazowość Afryki, tajemniczość, otchłanność nocy i jasna radość dnia.

Książka Ossendowskiego, nie ściśle naukowa, jednak posługuje się metodami naukowemi, które z nagłym postępem wiedzy i w rezultacie badań nad instynktem, obyczajami a nawet mową stworzeń ukazały bajecznie skomplikowany mechanizm ich życia zbiorowego i wśród stada, gromady, roju dostrzegły odrębność typów. Postęp wiedzy, rzec można, wyemancypował zwierzęta. Wrogie, przedtem prawie niesamowite bestje, dzięki cudom i tajemnicom tresury, są aktorami filmów kinematograficznych i zadomowionymi gośćmi ogrodów zoologicznych. Laboratorja wniknęły w ciemne życie owadów i najniższych drobnoustrojów. A wyniki tych badań podane bywają, prócz czysto fachowych wydawnictw w pięknej i niejako powieściowej formie literackiej jak naprzykład „Życie pszczół" i „Życie termitów" Maeterlincka, lub „Nasi sprzymierzeńcy" genjalnego samouka, Homera owadów, J. H. Fabra.

Polskie studja fachowe odróżniają się od innych odrębnemi i swoistemi cechami. Wynikają one z tradycji Polaków, tradycji życia wiejskiego. Trzeba nadmienić, że wśród licznych, dawniejszych prac, Spirydjona, Ostaszewskiego, Bojanowskiego, Drohojowskiego, poświęconych hodowli konia, największym wogóle w literaturze powszechnej jest monumentalne trzytomowe studjum Polaka, Marjana hr. Czapskiego. Lecz nietylko nakładem pracy, bo o ileż w tem naszych uczonych przewyższali Niemcy, ale swą bezpośredniością stosunku, braterstwa, miłością do zwierząt odznaczają się dawne studja polskie.

Szkoda, że poszły w zapomnienie książki badacza i miłośnika zwierząt, Stanisława Konstantego Pietruskiego. Był ich miłośnikiem zapamiętałym, oddanym im do fanatyzmu i dziwactwa. I kochanym był również przez nie. Tę ufność, sympatję zwierząt dla człowieka tłumaczyć można chyba tylko jakąś wyjątkową, nieznaną właściwością danego ludzkiego organizmu. Przed niewielu laty słynny był w Paryżu stary jegomość, przyjaciel i opiekun wróbli. Stale, podczas przechadzek po ścieżkach Ogrodu Luksemburskiego otaczały go roje wróbelków. Każdego z nich znał i przezywał innem, fantazyjnem imieniem. Podobnie u nas, artystka dramatyczna, pani Natalja S., niegdyś gwiazda scen krakowskiej i warszawskich, na starość, szczupłe swe fundusze wydawała na pokarm dla wron, gnieżdżących się na wieży kościoła w pobliżu jej okna w poddaszu. Gdy wychodziła na miasto była zawsze wdzięcznie witana i konwojowana przez stadka tych przykrych, czarnych ptaków.

Konstanty Pietruski tę ufność zwierząt ku sobie zyskiwał poświęceniem, cierpliwością, no i sympatją, którą miał dla nich. Dwór jego i gród w Siemiuszowej w Małopolsce wschodniej, niby drugą arkę Noego, zapełniały zwierzęta, przeważnie, prócz drapieżców, na wolnej stopie. Hodował je, karmił, leczył. Spostrzeżenia swe nad nimi pomnażał lekturą naukową. Korespondował ze słynnym Brehmem i okazami fauny krajowej uposażał gabinet zoologiczny uniwersytetu imieniem Jana Kazimierza we Lwowie. Pozostawił po sobie kilka książek o hodowli gołębi, królików, różnych zwierząt i ptaków, a w książkach tych mozaikę podpatrzonych rysów i epizodów. Był to przyrodnik i zarazem artysta z bożej łaski. I choć dziś studja jego straciły wiele z rezonansu naukowej aktualności, nie stracił pociągającego, naturalnego swego wdzięku ich styl. Styl ten gawędziarski, prosto ze wsi, naiwnie uśmiecha się już z poza staroświeckiej patyny okładek książek.

Oto tytuł jednej z nich:

„Historja Naturalna i Hodowla Ptaków zabawnych i użytecznych czyli dokładne opisanie wszystkich śpiewających, naśladujących mowę ludzką, pięknie ubarwionych, domowych i użytecznych Ptaków z podaniem najnowszych sposobów i doświadczeń jak takowe łowić, przyswajać, chować, karmić, rozmnażać, od chorób chronić i od tychże leczyć przez Stanisława Konstantego z Siemiuszowej Pietruskiego —

Leopoldyńsko-królewskiej Akademji badaczów przyrody w Jenie Towarzysza, Towarzystwa nauk w Krakowie, Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie, Towarzystwa gosp. rol. w Krakowie, Tow. leśnego gal. zachod. w Krakowie, Tow. przyrodoznawczego „Lotos" w Pradze, Tow. Bad. przyrod. w Altenburgu, Tow. nauk przyrod. w Szwajcarji, Tow. kraj. agr. w Bawarji i wielu Tow. ucz. Członka. — We Lwowie, w drukarni Instytutu Stauropigjańskiego, 1861 r.".

Antoni Wysocki.

OCHRONA PTAKÓW.

Zaledwie przeminęła zima i to jeszcze nie zupełnie, a już jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — wiosny — poczyna przyroda się ożywiać. Pola bielejące do niedawna jeszcze śniegiem, brunatnieją, pastwiska i łąki nabierają żywej zieloności, wokół słychać wesoły świergot ptactwa; są to oznaki mającej już niedługo w pełnej krasie wystąpić wiosny. Wiosna idzie... świadczy o tem roześmiany słońcem błękit nieba tu i ówdzie świeża ruń i krokusy, jedne z najpierwszych zwiastunów wiosny, które zakwitły w różnych punktach parku łazienkowskiego.

„Szumią brzozy,
Szumi sosna
Pieśni wkoło:
Wiosna! Wiosna!"

Tak mówi poeta, całą gamą tonów tak śpiewają ptaki...

Najmilszymi, najwdzięczniejszymi towarzyszami człowieka są ptaki. Niepodobna sobie wyobrazić żałobnego nastroju, któryby zapanował na świecie, gdyby naraz wskutek jakiejś bliżej nieokreślonej klęski wyginęła cała ta skrzydlata rzesza, umilająca nam życie swoim świergotem i śpiewem, ba — ponadto oddająca nam nieocenione usługi przez tępienie niezliczonego mnóstwa groźnych szkodników, niszczących ustawicznie nasze lasy i ogrody.

Niestety, mało jest ludzi, należycie to oceniających. Tolerowany jest barbarzyński zwyczaj wyłapywania i więzienia tych skrzydlatych mieszkańców naszych pól, lasów i ogrodów. Mimo, że są ustawy chroniące w pewnej mierze ptactwo, to jednak gromady łobuzów na przedmieściach spokojnie je wyłapują i noszą na kiermasze.

Należy stanowczo temu położyć kres. Nie potrzeba nawet uciekać się do mało ruchliwych zwykle, w takich wypadkach władz. Powinno tu wystąpić samo społeczeństwo.

Niech nikt nie kupuje ani jednego ptaszka, a wypuści więzionego z klatki z pierwszym podmuchem wiosny.

Niech każdy, jak może, prześladuje i tępi niecny proceder wyłapywania ptaków.

Wobec plagi kotów w naszych ogrodach miejskich, których to zwierząt tępić niepodobna, gdyż są potrzebne do walki z inną plagą: myszy i szczurów, należy umieszczać odpowiednie budki dla ptaków różnych wielkości. W zachodnich województwach Rzeczypospolitej takich budek jest nieporównanie więcej niż u nas. Budki takie bardzo łatwo można robić samemu. Każdy nawet mniejszy ogród czy też park powinien mieć takich budek od kilku do kilkunastu, m iarę swej wielkości.

Także bardzo są pożądane wszelkie informacje o jakichkolwiek nadużyciach i barbarzyństwach w związku z omawianą sprawą.

Czas już najwyższy tę akcję intensywnie przeprowadzić. Od nas samych zależy, aby puste w porównaniu z lasami i ogrodami południowemi, pozbawione ptaków lasy i ogrody naszych stron, ożywiły się należycie gwarliwym rojem skrzydlatych śpiewaków — skrzętnych obrońców drzew i krzewów przed armią szkodników — owadów.

Henryk A. Zientarski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. FRANCISZEK KALSZCZUK.

Dnia 20 lutego r. b. zakończył życie gajowy Nadleśnictwa Wołkowyskiego leśnictwa Pozowskiego Franciszek Kalszczuk w wieku 69 lat. Przesłużył on w leśnictwie bez przerwy 43 lata, począwszy od roku 1886, w którym wstąpił w szeregi straży leśnej i pełnił funkcję gajowego w Puszczy Białowieskiej do roku 1898; został tegoż roku mianowany „objazdowym" i przeniesiony do leśnictwa Wołkowyskiego, gdzie już pełnił obowiązki służbowe do wojny światowej. Ewakuowany w r. 1915 do Rosji, wrócił po trzech latach do Polski na dawne miejsce, by jako jeden z pierwszych, w czasie ogólnej dezorganizacji, bez żadnej obawy o własne życie wstąpić w szeregi straży leśnej, jako nadgajowy, przyjąć żywy udział w zorganizowaniu i udzielać zwierzchnictwu informacyj.

Oddana i gorliwa służba przysporzyła ś. p. Kalszczukowi ze strony defraudantów licznych przykrości i pogróżek, pragnęli oni bowiem usunąć niepożądanego sobie gajowego różnemi środkami. Ale sprawiedliwość i sumienność zawsze zwyciężała i tylko śmierć rozłączyła go z lasem, któremu poświęcił całe swe życie i do którego był przywiązany do ostatniej chwili.

Ten przykład niech będzie wzorem dla młodszych, dopiero rozpoczynających zawód gajowego, który spełniać należy z całem zamiłowaniem i dobro lasu stale mając na celu.

Gajowy H. K.



Grupa założycieli i uczestników Kasy Samopomocy, zainicjowanej w Kole Hożańskiem Oddziału Wileńskiego Zw. Z. Leśników R. P. Prezesem Zarządu Kasy został gajowy B. Możdżer (x).

POŻYTECZNA INICJATYWA.

Na walnem zgromadzeniu Hożańskiego Koła Wileńskiego Oddziału Związku Leśników w listopadzie r. 1929 jednogłośnie postanowiono utworzyć przy Kole kasę samopomocy. Na prezesa Zarządu Kasy obrano gajowego Bronisława M o ż d ż e r a (na fotogr.). Ku uczczeniu otwarcia Kasy, która ma znaczenie nie tylko finansowe, lecz i społeczne, wszyscy uczestnicy sfotografowali się i na zawsze będą mieli pamiątkę o wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i Jej Lasów.

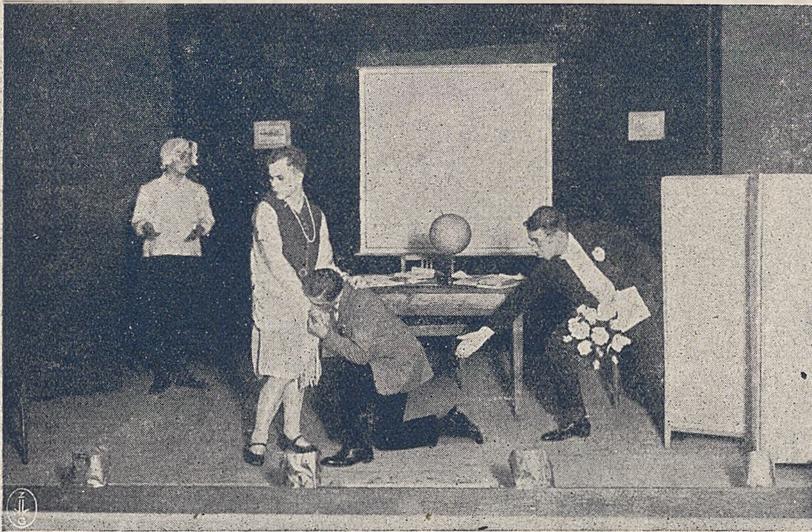
D.



Grupa uczestników pożegnania Nadleśniczego p. Szulisławskiego w nadleśnictwie Świt (bory tucholskie), z okazji przeniesienia do Żołędowa. Na zdjęciu rzadki okaz oswojonego czarnego bociana.



Ś. p. Franciszek Kalszczuk.



Scena z komedyjki: „Jeden z nas musi się ożenić". Osoby: Ciotka — Średnicki St., Ferdynand, prof. filozofji — Simon J., Krzysztof, prof. matem. — Karpiński J., Zosia, wychowanka cioci — Grondkowski K. Suflerował — Netzel Zb.

Z BIAŁOWIEŻY.

Stowarzyszenie Uczniów Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży — „Brać Puszczańska" wystąpiła na gruncie tutejszym z nową publiczną imprezą. Mianowicie w dn. 29 i 30 marca r. b. wystawiła na scenie miejscowego kina komedyjkę pod tytułem „Jeden z nas musi się ożenić" i farsa p. t. „O. S. S., czyli wyprawa ślubna". W przerwach przygrywała własna orkiestra smyczkowa. Przedstawienie zgromadziło liczne zastępy publiczności nietylko ze sfer inteligencji urzędniczej, która należy podkreślić — gremjalnie poparła imprezę, lecz i z pośród miejscowej ludności. Impreza wypadła miło i, pomimo niskich cen biletów, bardzo pomyślnie, zaś czysty dochód w sumie 402 zł. przeznaczono na cele Stowarzyszenia.

NOC W LESIE.

Idzie ku mnie wraz z nocną pomroką
Smutek, co w pierś zapada głęboko —
Poprzez boru ciemnego wertepy
Idzie chłodny, bezlitosny, ślepy.
Sercem wyklęty —

Idzie ku mnie wraz z blaskiem miesiąca
Wielka duszy tęsknota — paląca —
Idzie porzez leśne spaleniska
I na śniegi łzy gorące ciska —
Lśniące djamenty.

Idzie ku mnie bezszelestną knieją
Ból, brzemienny szarą beznadzieją —
Stąpa, jak wilk, co po łup się skrada
Do cichego uśpionego stada —
Po krwawe wiano —

Idzie ku mnie z zamglonego cienia
Jakiś ogrom wielkiego zmęczenia —
Przez zawały, przez leśne wykroty
Tuż za smutkiem, śladami tęsknoty —
Drogą zawianą —

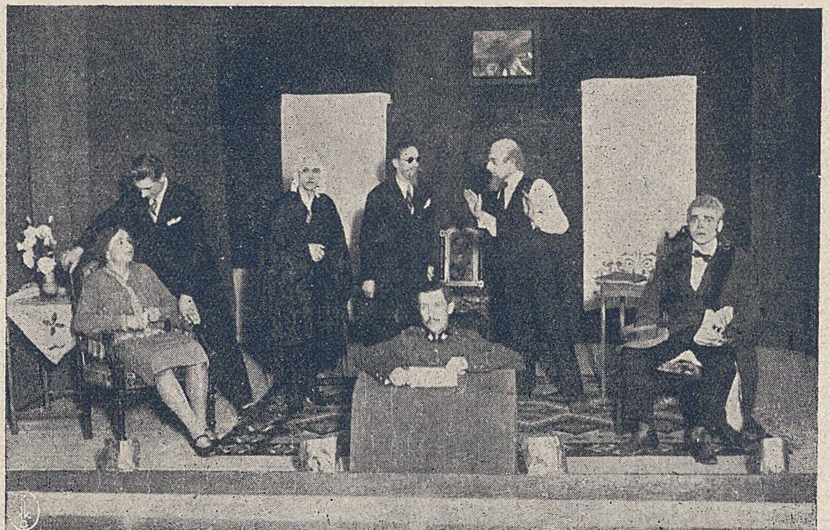
R. KINKLE.

ZE ZJAZDU DELEGATÓW ODDZIAŁÓW Z. Z. L.

W dn. 29 i 30 marca r. b. odbył się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Związku Zaw. Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, na który zjechało się 57 delegatów, reprezentujących 22 oddziały z całej Polski. Zjazd zagaił Prezes Związku Prof. inż. A. Schwarz, poczem obrano Prezydjum Zjazdu w składzie: Przewodniczący—inż. Chmielewski, Wiceprzewodniczący — inż. Hirsch i inż. Neyman, Sekretarze: Szumski, Skotnicki i Ozimek. Po ukonstytuowaniu Zjazdu nadzwyczajnego w Zjazd zwyczajny — wysłuchano sprawozdania Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej oraz uchwalono absolutorjum. Bezpośrednio przed wyborami wygłoszony został referat i przeprowadzono wyczerpującą dyskusję w sprawie warunków bytu personelu administracji lasów państwowych a w szczególności gajowych oraz oświetlono rolę czynnika pracy w związku z wprowadzeniem obecnie w życie planu intensyfikacji gospodarki w lasach państwowych.

W skład nowego Zarządu Głównego weszli: Prezes — inż. A. Schwarz, I wiceprezes — M. Nagabczyński, II. Wiceprezes — inż. W. Rothkael, I Sekretarz — inż. J. Hausbrandt, II Sekretarz — mag. Stankiewicz Listowniczy, skarbnik — mag. S. Błonarowicz, czł. Prezydjum — inż. W. Barański; członkowie Zarządu Głównego: A. Bednarczyk, A. Breyvogel. G. Chmielewski, A. Cysewski, M. Hoppen, A. Jarzębowicz, T. Malinowski, S. Rolirad, F. Smaczny i J. Ziółkowski; zastępcy czł. Zarz. Gł.: M. Hausman, J. Rutkowski, . Śladek, K. Wycisk i M. Zdrójkowski; do Gł. Komisji Rewizyjnej Józef Miłobędzki, Józef Rosiński, inż. Teodor Trzaskowski oraz zastępcy — A. Brablec, W. Klimaszewski i Michalski; do Gł. Sądu koleżeńskiego: S. Adamowicz, K. Neyman, Z. Sielużycki, tudzież zastępcy: J. Kruszewski, Potyra, Skotnicki, Staszkiewicz.

Obrady utrzymane były na wysokim poziomie i odbyły się w nastroju bardzo poważnym.



Scena z farsy „S. O. S." czyli wyprawa ślubna. Osoby: Cycero Schuesserl, kapitalista — Simon J., pani Schuesserl, jego żona — Bernatowicz E., Stanisława, ich córka — Maziar M., Onufry Schwamm — Średnicki St., Otton, malarz — Mikołajko H., Otmar Seckenberg — Jaworski Ad.

KOLONJE POLSKIE W ANGOLI

Kwestja bezrobocia, nie malejącego, mimo czynionych w tym kierunku usiłowań, jest sprawą najbardziej może obecnie absorbującą umysły czynników miarodajnych, nietylko już w Europie, ale nawet i w owem wymarzonem Eldorado, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie, jak właśnie doniosły dzienniki, jest również już około 4 miljonów bezrobocznych i dokąd imigracja jest stale z roku na rok coraz bardziej utrudniona. A tymczasem są narody o potężnym przyroście naturalnym, którego w danym kraju wyzyskać nie można. Niektóre Państwa (jak choćby Italja) już znalazły do pewnego stopnia rozwiązanie problemu tego u siebie i tylko my nie mamy co począć z „nadprodukcją" naszej ludności. Peru, Brazylja, Kanada pochłaniają wprawdzie wielką ilość polskiego rolnika i robotnika, ale w warunkach takich, że właściwie dla kraju jest on stracony, emigrując bowiem w odległe kraje, gdzie niema odpowiedniego zorganizowania polskiego elementu, z konieczności przepada dla ojczyzny.

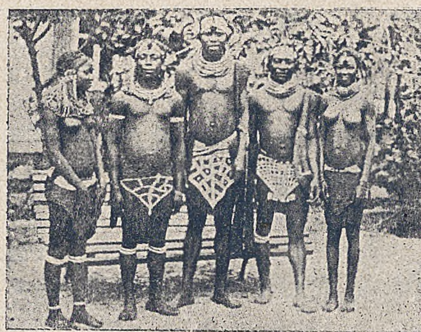
Toteż każdemu, myślącemu o tem obywatelowi nasuwa się konieczność stworzenia takich ośrodków, gdzie ta część ludności, która jedzie szukać chleba za oceanem, czułaby się związana z ojczyzną. Krajem, odpowiednim ze wszechmiar do zaludnienia polskim osadnikiem jest Angola, w Afryce, przeżywająca obecnie, jak i świat cały, kryzys gospodarczy — cierpiąca na brak rąk roboczych i kapitałów, a gdzie osadnicy polscy byliby mile widziani, gdyż Portugalja (Angola jest kolonją Portugalską) zna już Polaków z Brazylji, gdzie chłop polski stanowi pierwszorzędny materjał kolonizacyjny, jako czynnik lojalny i twórczy.

Angola, kraj o powierzchni trzy razy przewyższającej obszar Polski, ma klimat doskonale nadający się dla europejczyków, jedynie bowiem tylko we wschodniej jej części panuje klimat tropikalny, resztę kraju zaś zaliczyć można do klimatu wysoko - górskiego i umiarkowanego, gdyż zimne prądy od morza (strona zachodnia) łagodzą wysokość temperatury i obniżają ją tak, że niekiedy w nocy spada nawet do kilku stopni niżej zera. Najodpowiedniejszym terenem dla nas byłby płaskowyż północnej Cuanzy i południowej Benguelli.



Typowy suchy las w południowo-wschodniej Angoli.

Roślinność tego płaskowyżu jest nadzwyczaj bogata, rodzi się tam wszystko od zbóż europejskich po cząwszy, aż do palm oleistych, kakao, bawełny, trzciny cukrowej, krzewów kauczukowych i kawy. W wielkiej obfitości spotykamy akacje, rosnące zwłaszcza w dorzeczach rzek. Z drzew owocowych wymienić należy banany lub ich odmianę pizangi, ananasy oraz europejskie rodzaje owoców podzwrotnikowych, jak cytryny, pomarańcze, figi, które udają się wszędzie, gdzie uprawia się je umiejętnie, również i owoce krajów umiarkowanych zaaklimatyzowały się doskonale. Wielka ilość drewna służy do celów przemysłowych kraju, a więc do wyrobu mebli, sprzętów, materjału budowlanego, wozów etc...



Angola. Typy tubylców.

Niewyzyskaną dotąd gałąź dochodu stanowią drzewa szlachetne, rosnące w lasach dziewiczych Angoli.

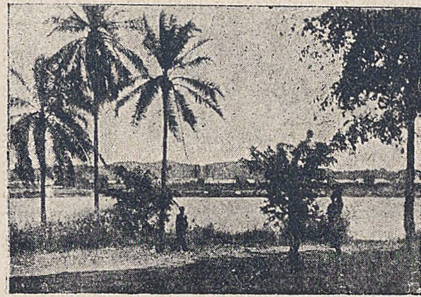
Typową formą wegetacji Angoli jest las suchy, bardzo różnorodny w środkowych częściach Angoli natomiast coraz bardziej jednostajny w kierunku południowym. Las suchy nie jest podszyty ani zwarty, jak lasy szpilkowe, a nawet w okolicach słabiej nawodnionych drzewa rosną w nim tak rzadko, że osiągają zaledwie połowę normalnej wysokości, okolica zaś przybiera wówczas charakter niemal stepowy.

Rzeki Angoli obfitują w wielką ilość ryb jadalnych, dostarczających mieszkańcom pożywienia, chociaż i ten dar natury, podobnie jak wiele innych w Angoli, mało jest jeszcze wykorzystany. Na terenie Angoli bowiem mieszka zaledwie około 80.000 białych.

Tę to krainę obrało za cel kolonizacji „Polskie Towarzystwo Osadnictwa Kolonjalnego", (Warszawa, Wilcza 12 — 16), którego sekretarzem generalnym i duszą całej akcji jest b. poseł na Sejm Ustawodawczy Józef Zagórski. Towarzystwo zakreśliło sobie szerokie pole działania, mając przedewszystkiem na celu dobro ojczyzny. Oparte o odpowiednią organizację, ma w tej chwili już przygotowanych do wysłania do Angoli około 10 tysięcy rodzin rolniczych, przedewszystkiem bowiem pragniemy mieć dobry materjał fachowy na miejscu, zasobny w pewne, choć niewielkie nawet kapitały, zanim nie powstanie „Dom emigracyjny" w Lobito, który w przyszłości będzie ostoją i pomocą dla szukających pracy, a



Angola. Typy tubylców.



Angola. Krajobraz dolnej Cuanzy.



Angola. Początek strefy leśnej wpobliżu Ndala Tando.



Angola. Krajobraz z okolic Okawango.

nieposiadających żadnych zasobów materjalnych.

Utworzenie w Angoli kolonji polskiej da możność sprowadzania stamtąd płodów, jakie wyprodukują polscy osadnicy i nawzajem wzmoże zapotrzebowania na polskie wyroby bawełniane, naczynia emaljowane, cement i t. p.

Dla wzajemnej wymiany tych przedmiotów Polskie Towarzystwo Osadnictwa Kolonjalnego zamierza utworzyć linję okrętową Lobito-Gdynia.

W ten sposób powoła się do życia nowe działy pracy, stworzy konieczność zatrudnienia pewnej ilości ludzi, da możność Gdyni rozwinięcia działalności na szerszym terenie własnych kolonij, co wszystko razem przyczyni się do wzmożenia bogactwa kraju.

Zaznaczyć jeszcze należy, że działalność Towarzystwa opiera się na prywatnych kapitałach osób, które z wiarą w wielki cel Towarzystwu przyświecający, niosą ochotnie grosz polski dla budowania wiekopomnego dzieła — polskich kolonij!

Stella Olgierd.

ŻYCIE.

Dnia 3 kwietnia r. b. zmarł w Pabjanicach znany poeta ś. p. Zygmunt Różycki, którego utwory niejednokrotnie ukazywały się w „Echach Leśnych". Zamieszczając poniższy utwór — tak daleki od tego, co w rzeczywistości dało Mu życie, a mimo to ukazujący pogodny, świetlny optymizm i prawdziwą duszę poety, pragniemy uczcić w tej drodze pamięć Zmarłego.

REDAKCJA.

Niech nikt nie zrzędzi, niech nikt nie sarka,
Życie to cudna, słoneczna Arka,
Sen uskrzydlony, pełen powabu,
Życie to w s z y s t k o, życie to T a b u.

Mówię wam śmiało, mówię niezbicie
Nic piękniejszego niema nad życie,
Nad ten ocean wiecznie ruchliwy,
Wiecznie pragnący, wiecznie szczęśliwy.

Nikt z was lepszego n i c nie wymyśli,
Mędrkowie tylko starzy i skiśli
Po ciemnych kątach gderzą i ględzą,
Zwąc je cierpieniem, grzechem i nędzą.

Życie to Siła, Życie to krasa,
Która nie ginie i nie przygasa
I chyba tylko taką ma winę,
Że zawsze było — będzie Jedyne.

I jeśli można nazwać coś złudą,
To chyba wszystko, nie Życia cudo,
Które jest jawnem odbiciem bóstwa,
Reszta — to wszystko, wszystko oszustwa.

A jako taka jedyna Zjawa,
Zaiste, Życie tylko napawa
Przesłodką wonią bogatej treści,
Ono jedynie kocha i pieści;

Ono jedynie budzi nadzieję
W to, że świt szczęścia zaróżowieje
I w niezniszczalnej stanie ozdobie, —
A wy mówicie ciągle o grobie — —

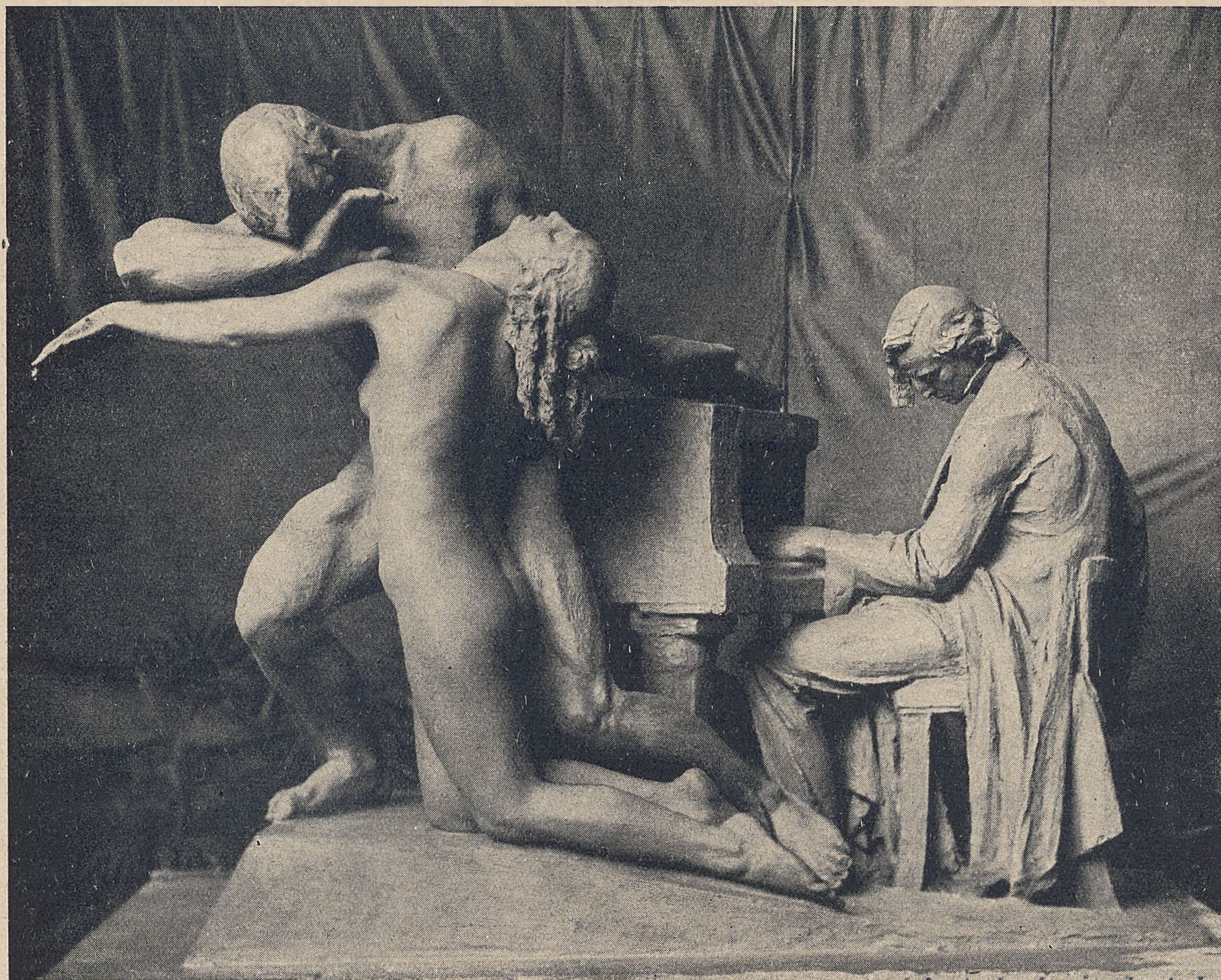
O, niema grobów! Wam się mogiły
W gorączce złudzeń tylko przyśniły,
Jako gniotące, czarne koszmary
W chwili zmęczenia ciężkiej i szarej.

O, niema śmierci! Śmierć jest pozorem,
Wylęgłym w sercu trwożnem i chorem,
W majaku, w mycie, w błędnej legendzie,
Wszędzie jest zmiana, Życie jest wszędzie.

Mówię wam śmiało, mówię niezbicie:
Życie jest tylko i tylko Życie,
Ta czarodziejska lśniąca latarka — —
Pocóż więc każdy zrzędzi i sarka?

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

NOWY POMNIK SZOPENA.



Projekt pomnika Szopena, stworzony przez artystę węgierskiego p. Margo Ede. Projektem tym interesuje się obecnie cały Budapeszt.

SZOPEN GRA...

Szopen gra... Struny harfy Żelazowej Woli
Brzmią cichym smutkiem w duszy, budząc serca echo,
Wspomnienia niełajonej, chłopięcej swawoli
Skaczą w rytmie mazurka — i w nostalgję cichą

Przechodzą — słychać rzewne, minorowe tony,
I srebrzysta kaskada łez w perły się zmienia,
Przy klawikordzie siedzi w noc ciemną, zmęczony
Genjusz, jak Bóg w ostatnim dniu swego tworzenia.

Przez uchylone okno wpadają rozgwary
Brzóz, topoli, modrzewi i wierzb rosochatych,
Napełniają szalejem duszy puhar stary —
Gędźbą wsi, strumyków szmerem, pacierzem chaty.

Purpurowa nostalgja złocistej Wolności
Jest, jak sen, który znika, gdy zapieje kur,
Zbutwiałe lecą laury, w prochu królów kości,
Gdy ucichły fanfary — Poloneza As-Dur.

Jak w klasztorze Kartuzów na Majorki głazach,
Nad trumną Polski łka rozpaczy Marsz Żałobny,
Duch zastyga w ponurych, grobowych ekstazach,
I wraz swoje Requiem śpiewa w ból zasobny.

Klawjatura kły białe szczerzy, szarpiąc struny,
Niby lew oszalały swej niewoli kraty,
I rwą się w dysonansach i warczą pioruny —
Nokturn — w całunach śmierci kraj w piękno bogaty.

Niby przeczucie świtu w morzu gęstych mroków,
Jasną klingą przecina te umarłych studja,
Srebrny dzwon na prymarję, drgający z obłoków,
Resztka krwi i Nadziei Narodu — Preludja.

Nagi genjusz sterował łodzią Lohengrina —
I zaczęła pulsować krwią Polonji wena...
Chociaż dawno już wyschła w wielkiem sercu syna,
Patrzy na kraj Duch... z rzeźby pośmiertnej Szopena!

MIECZYSŁAW A. MAKOWSKI.



Premjer nowoutworzonego gabinetu p. poseł Walery Sławek.

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ. Piąty — po przewrocie majowym — rząd prof. Bartla wskutek otrzymania wotum nieufności, ustąpił. Zaognienie w układających się jako tako stosunkach między rządem a sejmem, spowodowała mowa prof. Bartla, wygłoszona w Senacie, będąca krytyką Sejmu. Lewica zgłosiła wniosek o votum nieufności dla ministra pracy i opieki społecznej Prystora z powodu jego działalności na terenie Kas Chorych. Kiedy zaś premjer p. Bartel oświadczył, że rząd solidaryzuje się z ministrem pracy i opieki społecznej, votum nieufności objęło cały rząd. Rozpoczęło się przesilenie trwające dwa tygodnie. Misję utworzenia rządu otrzymał marszałek senatu prof. Szymański. Przeprowadził on pertraktacje z przywódcami stronnictw, i wierzył w możność utworzenia rządu współpracy z sejmem, jednak po ogłoszeniu przez marszałka Polski p. Józefa Piłsudskiego warunków, zawartych w czterech punktach, sprowadzających rolę sejmu niemal że tylko do funkcji uchwalania budżetu i poboru rekruta, zrzekł się misji tworzenia gabinetu. Następnie misja ta została powierzono p. Janowi Piłsudskiemu, bratu marszałka Józefa Piłsudskiego. W międzyczasie sejm postanowił mimo trwającego przesilenia załatwić budżet, a mianowicie zająć się w przepisanym Konstytucją 15-to dniowym terminie poprawkami do budżetu, uchwalonemi przez senat. Klub B. B. mimo istnienia precedensów uznał pracę sejmu w komisjach i na plenum za niedopuszczalną w czasie przesilenia i zapowiedział jaknajostrzejszą obstrukcję. Istotnie na komisji budżetowej doszło do pożałowania godnych burd, mimo to jednak Komisja prace przeprowadziła. Opinja publiczna z naprężeniem oczekiwała plenarnego posiedzenia sejmu, spodziewając się logicznie ostrej obstrukcji klubu B. B. Tymczasem żądnych sensacji spotkał zawód — plenarne posiedzenie sejmu odbyło się zupełnie spokojnie, a jedynie poseł Dobrzański z klubu B. B. znieważył już po skończonem posiedzeniu czynnie prezesa klubu narodowego posła Rybarskiego. Po załatwieniu budżetu Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamknął zwyczajną sesję sejmową i jednocześnie niemal nastąpiło zrzeczenie się misji tworzenia rządu przez p. Jana Piłsudskiego i powierzenie tej misji posłowi p. Waleremu Sławkowi. Gabinet został utworzony, mianowany i zaprzysiężony w ciągu paru godzin. Wielu też przypuszcza, że wszystko było z góry uplanowane, a pp. Szymański i Jan Piłsudski mieli za zadanie grać na zwłokę i przeciągnąć przesilenie do końca zwyczajnej sesji budżetowej. Tem tłumaczy sobie opinja publiczna dziwne stanowisko klubu B. B., z którego wynikałby paradoks, że w czasie przesilenia nie można dopuścić do prac w komisjach, można natomiast prowadzić obrady na plenum sejmu.



Ś. p. Karol Appel — filolog, czł. P. Akad. umiejętn. w Krakowie i prof. hon. Warsz. Un. zmarł ostatnio w Warszawie.

Skład gabinetu p. Walerego Sławka jest następujący:

Minister Spraw Wewnętrznych — p. Henryk Józefski, Minister Spraw Zagranicznych — p. August Zaleski, Minister Spraw Wojskowych, — p. marsz. Józef Piłsudski, Minister Sprawiedliwości — p. Stanisław Car, Minister Oświaty — p. Sławomir Czerwiński, Minister Rolnictwa — p. Leon Janta - Połczyński, Minister Reform Rolnych — p. Witold Staniewicz, Minister Poczt i Telegrafów — p. Ignacy Boerner, Minister Pracy i O. S. — p. Aleksander Prystor, Minister Komunikacji — p. Aleksander Kühn, Minister Robót Publicznych — p. Maksymiljan Matakiewicz.

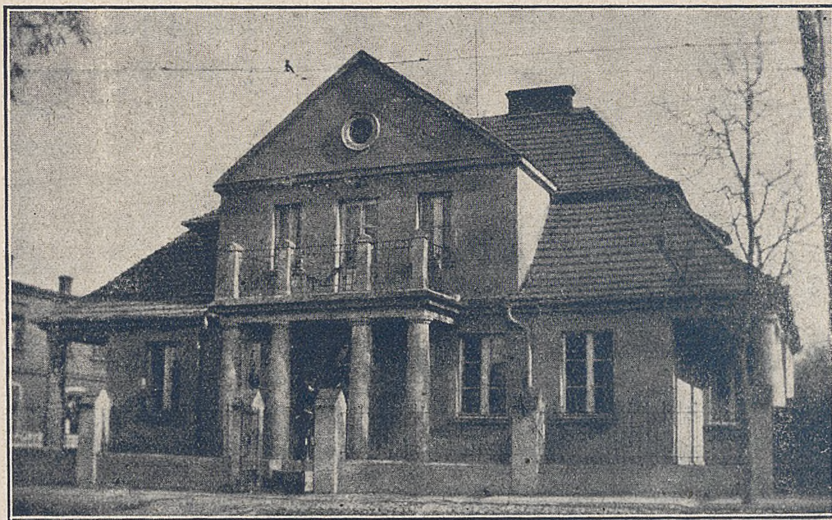
Kierownikami zostali:
Ministerstwa Skarbu — p. Ignacy Matuszewski i Przemysłu i Handlu p. inż. Eugenjusz Kwiatkowski.

Dekrety prasowe zostały ostatecznie uchylone. W ich miejsce odzyskały moc obowiązującą dzielnicowe przepisy prasowe.

Rząd wniósł do Sejmu trzy projekty rządowe o dodatkowych kredytach na rok budżetowy 1929/30, a mianowicie, 1) na dotację dla państwowego Banku Rolnego na pomoc kredytową dla polaków za granicą — 3.000.000 zł., 2) na wybory do Sejmu i Senatu 182.000 zł. i 3) kredyty na dopłatę do zabezpieczania na wypadek bezrobocia oraz na pomoc dla bezrobotnych wsi i miast.

W związku z kryzysem rolnictwa minister Rolnictwa p. Janta - Połczyński przedstawił walnemu posiedzeniu komisyj rolnej i reform rolnych program doraźnej pomocy dla rolnictwa, obejmujący między

NOWA PLACÓWKA TOW. LITERATÓW I DZIENNIKARZY POLSKICH.



Dom w Tuszynie, ofiarowany Towarzystwu Lit. i Dz. przez księdza Józefa Gogolewskiego.

innemi sprawy: uprzątnięcia żyta z targu, zorganizowania kredytu w Banku Gospodarstwa Krajowego i Banku Rolnym, zagadnienia celne, obciążanie rolnictwa w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i t. p.

Sąd Najwyższy rozpatruje w dalszym ciągu protesty wyborcze. W jednym z okręgów wyborczych unieważniono wybory z powodu udowodnienia sfałszowania protokułów wyborczych przez wyskrobanie i poprawienie cyfr, oznaczających liczbę głosów oddanych na poszczególne listy.

Umowa gospodarcza polsko niemiecka została podpisana. Umowa posiada charakter umowy kontyngentowej. Polsce przyznano kontygent węgla w wysokości 320 tysięcy ton miesięcznie, oraz kontygent 200 tysięcy sztuk nierogacizny rocznie, z zastosowaniem zasady progresji 75 tysięcy sztuk rocznie w ciągu następnych dwuch lat. Wzamian za powyższe kontygenty strona niemiecka otrzymała kontyngenty przemysłowe z obowiązujących obecnie w Polsce list zakazów.

W dniu 16 marca we wszystkich świątyniach w całej Polsce odbyły się zarządzone przez Papieża modły ekspiacyjne w obronie prześladowanej w Sowietach wiary. W stolicy odbyło się zebranie protestacyjne przeciw zbrodniarzom bolszewickim i prześladowaniu religji, zorganizowane przez Ligę antybolszewicką. Cały kraj przyłączył się do protestu stolicy, a jedynie „Marjawici” stanęli w obronie uciśnionej niewinności sowieckiej i wystąpili przeciwko orędziu Ojca św., dowodząc, że w sowietach panuje całkowita tolerancja religijna, że niema tam ani ucisku, ani prześladowania zarówno duchowieństwa jak i wiernych. Kto wie? Może marjawici mają rację?! Ich sekta napewno nie byłaby w Sowietach prześladowania, bo „śluby mistyczne” i „czyny lubieżne” z małoletniemi, za które w Polsce władze „prześladują” „biskupa” marjawickiego, w Sowietach byłyby dobrze widziane, jako wchodzące w program budowy „nowego porządku”. I koniec świata (kapitalistycznego oczywiście) łatwiej by było przepowiadać w ojczyźnie Rasputina. Szkoda, że marjawici nie chcą przenieść się do tego raju tolerancji. rancji.

Polsko - rumuńska konferencja lotnicza zakończyła swe prace. Został przyjęty i parafowany tekst umowy, dotyczącej bezpośredniej komunikacji lotniczej między Warszawą a Bukaresztem.

NASI MILI SĄSIEDZI z za „wiech granicznych” nastawiają się znowu na ostry kurs antypolski. Związek odzyskania w lekkich utworach scenicznych Pola-organizowania wycieczek szaulisów na „linję demarkacyjną” oraz przedstawiania w lekkich utworach scenicznych polaków jako ujemne typy. Związek Szaulisów wydał kalendarz na rok 1930, rojący się od fałszywych wiadomości o Polsce. Między innemi litewską mniejszość w Polsce obliczyli na miljon osób. Pomylili się tylko o jedno zero, w Polsce bowiem znajduje się zaledwie 100.000 ludności litewskiej, w Wilnie zaś, którego odzyskania Litwini tak pragną mieszka cztery tysiące Litwinów.

W dniu poświęcenia katedry w Poniewieżu, ze spisu nabożeństw skreślono zupełnie nabożeństwa, kazania i śpiewy polskie. Prawdopodobnie władcy lilipuciego mocarstwa sądzą, że gdy „ludność litewska” zapomni po polsku mówić, łatwiej będzie się jej nauczyć „ojczystej mowy litewskiej.”

Odzywają się jednak głosy trzeźwe. „Lietuwos Zinios” pisze, że od dnia 10 grudnia 1927 r. po zniesieniu stanu wojennego z Polską unikanie stosunków z Polską utraciło uzasadnienie prawne i stało się dla Litwy niewygodne. Tem bardziej niebezpieczną staje się dla Litwy sytuacja wobec zbliżenia się Niemiec do Francji i polsko - niemieckiego porozumienia gospodarczego.

Sąd wojskowy w Szawlach rozpatrywał sprawę 7-miu sprawców zamachu w Taurogach, skierowanego przeciw Waldemarasowi. Zamachowcy zbiegli za granicę i powrócili na Litwę dopiero po ogłoszeniu amnestji dla emigrantów politycznych. Mimo to sąd skazał głównego oskarżonego na 15 lat ciężkiego więzienia, a 6-ciu innych oskarżonych po 6 lat więzienia.

Władze litewskie wydały zarządzenie, że za prawomyślność każdego wójta muszą ręczyć swym majątkiem najzamożniejsi gospodarze granicy. Wobec tego, że większość gospodarzy nie chce ryzykować swego majątku, wiele gmin pozostaje bez wójtów.

W CARSTWIE KREMLIŃSKICH KATÓW coś się popsuło. Kollektywizacja gospodarstw rolnych, ostatnia nadzieja bolszewicka zawiodła żupełnie. Przeprowadzono kollektywizację z bestjalskiem zezwierzęceniem uformowane w tym celu oddziały kollektywistów rabowały tak doszczętnie zabierając odzież, bieliznę, naczynia kuchenne, obrączki ślubne, a nawet zabawki i lalki dzieciom, że po przejściu tej szarańczy pozostawały gołe ściany. Zmuszano dzieci średnio zamożnych włościan do podpisywania deklaracji, że wyrzekają się ojca, który jest „kułakiem” i wrogiem władzy sowieckiej i że będą go zwalczać. Włościanie uciekają z sowieckiego raju masowo. Ostatnio granicę perską przekroczyło 4378 osób. Co odważniejsi stawiali zbrojny opór lub



Ks. J. Gogolewski w otoczeniu rodziny i delegatów Tow. Lit. i Dzien. Polskich.



Aby wydołać „zadaniom" na Ukrainie, Sowiety sprowadzają Kirgizów.

na terror odpowiadali terrorem. W ciągu 1929 r. liczba zamachów na przedstawicieli władzy sowieckiej przekracza 10.000, z czego na ostatnie 3 miesiące wzmożonej akcji kollektywistycznej przypada przeszło 8.000 wypadków. W 3.676 wypadkach zamachy miały wynik śmiertelny. Liczba aresztowanych w związku z zamachami wynosi przeszło 70 tysięcy osób.

Jeden tylko sąd najwyższy na Ukrainie rozpatrzył w lutym b. r. 2.000 odwołań od wyroków śmierci. W 1683 wypadkach wyroki śmierci zatwierdzono. Mimo rozpaczliwych wysiłków czerwonych obłąkańców, mimo wylanego morza krwi akcja kollektywizacji ostatecznie załamała się. Komitet centralny partji komunistycznej i Politbiuro postanowiło:
ktywizacji chłopskich gospodarstw indy-

1) zaniechanie przymusowej kolewidualnych, 2) przywrócenie targów, z udziałem włościan, 3) zamykanie świątyń wszelkich wyznań dokonywać tylko na życzenie miejscowej ludności i bez sprzeciwu miejscowego duchownego. Rezolucje te zdają się świadczyć, iż prowadzona dotychczas polityka teroru na wsi wydała jaknajgorsze rezultaty, przedewszystkiem dla bolszewików.

Zorganizowane już komuny rolne znajdują się w sytuacji rozpaczliwej, nie posiadają one żadnych środków na uskutecznienie zasiewów wiosennych, na wyżywienie inwentarza, nasion warzyw i narzędzi, a nawet produktów spożywczych dla członków komun.

Gospodarkę sowiecką ilustruje wypadek jaki zdarzył się w Tule. Wybudowano cegielnię kosztem 400 tysięcy rubli. Robota była tak solidna, że cegielnię zburzył.... wiatr!!!

Na kolejach zakaukaskich niewykryci sprawcy skradli w ciągu 20 dni 50 rur hamulcowych, na dworcu towarowym w Baku w ciągu dwuch miesięcy skradziono 6 tysięcy kilogramów różnych towarów. W wagonach przeznaczonych do przewozu uczącej się młodzieży zamieszkali... bandyci, a władze kolejowe są wobec nich bezsilne. Liczba bezdomnych dzieci na Kaukazie przekracza 60.000.

...A na wszechukraińskim zjeździe komitetów niezamożnych włościan (komitety biednoty, względnie hołoty, nie chcącej pracować) Adamowski, Wyszyński i Atlas, którzy występowali w roli delegatów humanistycznych z Polski, zapewnili komunistów charkowskich, że „wkrótce nadejdzie chwila, kiedy czerwone sztandary powiewać będą nad Lwowem i Warszawą. Miła perspektywa!

Z Paryża donoszą o rzekomym zamachu na życie Stalina. Zamachu miał dokonać żołnierz pełniący wartę na Kremlu. Stalin jest podobno lekko ranny, a żołnierz popełnił samobójstwo.

Sytuacja polityczna w Moskwie jest podobno bardzo naprężona. Wzmocnił się ruch opozycji prawicowej z Rykowem, Bucharynem i wdową po Leninie Krupską na czele. Ta ostatnia, korzystając z uprzywilejowanego stanowiska, zwalcza otwarcie politykę Stalina. Stalin nie opuszcza swej siedziby w Gorkach i faktycznie przestał pełnić funkcje sekretarza jeneralnego partji. Według pogłosek Stalin ma otrzymać długoterminowy urlop i wyjechać na Kaukaz. Cierpi on podobno na ostry rozwój nerwowy.

Biuro polityczne W. K. S. przedłożyło o jeden rok termin wydalenia Trockiego z granic Z. S. R. R.

NIEMCY przeżywały przesilenie gabinetowe na tle zatargu między niemiecką partją ludową a socjalistami o fundusz bezrobocia.

Wykryto zamach stanu, przygotowywany przez oficerów Reichswehry wraz z narodowymi socjalistami Hittlera, który miał na celu wzniecenei buntu i obalenie rządu Müllera. Cały ruch był finansowany przez jednego z Hohenzollernów, jak się zdaje syna ex-kajzera Wilhelma.

Na Pomorzu w powiecie Greifonstein odbył się generalny przegląd kadrów Stahlhelmu, połączony z uroczystościami, zabawami oraz przedstawieniami ludowemi. Według dziennika „Welt am Abend". Stahlhelm uprawia wśród pogranicznej ludności terror, zmuszając ją do składania datków pieniężnych i broni na cele tajnej armji niemieckiej. Niema dziś na Pomorzu ani jednego majątku, gdzie by nie przechowywano na składzie broni i amunicji. (Dzięki umowie likwidacyjnej założą prawdopodobnie niezadługo tajne magazyny broni po stronie polskiej).

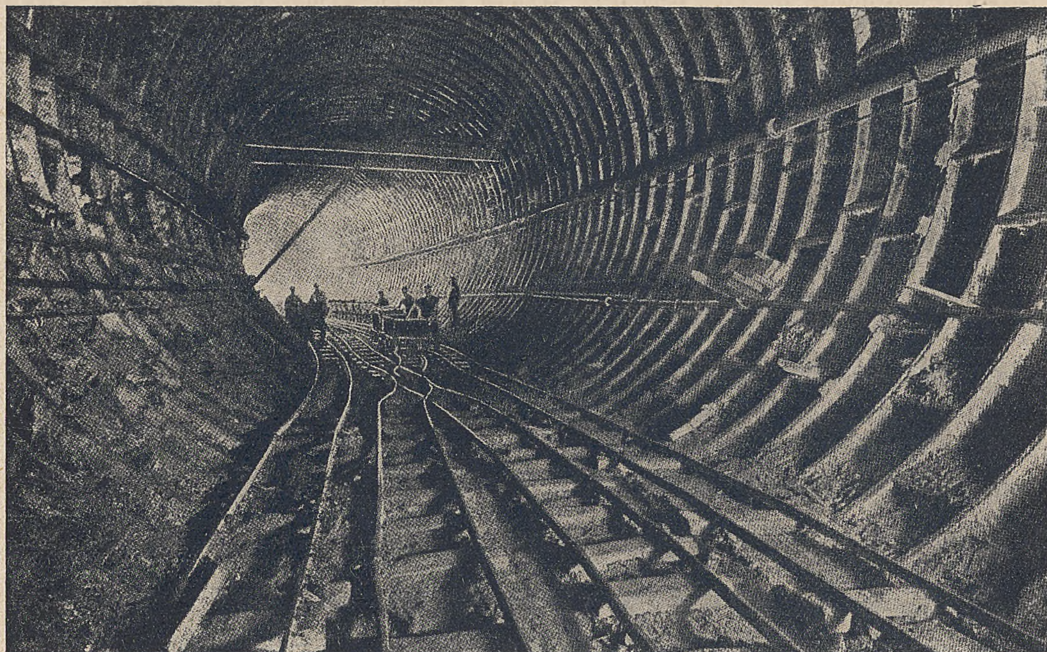
Na jednem z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej wyszły na jaw fakty kompromitujące Reichswehrę. Wstawiona do budżetu suma 757.000 na „pokrycie odszkodowań" zużyta ma być faktycznie na pokrycie defraudacyj, jakie w ciągu ostatnich lat popełniono w Reichswehrze.

W wyniku rewizji procesu niewinnie straconego Polaka Jakubowskiego, na podstawei dotychczasowych zeznań, prokuratora wdrożyła przeciwko oskarżycielowi Jakubowskiego b. nadprokuratorowi

ZE ŚWIATA.



Prywatne mieszkanie Ghandiego, skąd rozpoczął swój marsz po „sól niepodległości".



Komunikacja podziemna (metro) w Londynie.

Müllerowi postępowanie karne. Adwokat Dr. Brams domaga się wytoczenia Müllerowi postępowania karnego o krzywoprzysięstwo.

W Berlinie odbył się z polecenia kominternu nielegalny kongres chłopski, który zgromadził przeszło 200 osób z 21 państw. Policja berlińska aresztowała i odstawiła na granicę do Zbąszynia ośmiu delegatów z Polski, którzy nielegalnie, bez paszportów przekroczyli granicę.

FRANCJĘ nawiedziły katastrofalne powodzie. Południowo zachodnie prowincje Francji zostały zalane wodą. Klęska wyrządzona powodzią przekracza granice wyobrażenia. Dziesięć lat podobno potrzeba, aby nawiedzone powodzią prowincje powróciły do dawnego rozkwitu. Liczbę ofiar w ludziach obliczają na 700 osób. Dzień 10 marca b. r. obchodzono w całej Francji jako dzień żałoby narodowej. Klęska odezwała się echem we wszystkich państwach Europy, skąd popłynęły ofiary na rzecz powodzian.

Sprawa porwania jenerała Kutiepowa nie przestaje nurtować w opinji publicznej Paryża i Francji. Na jaw wyszło, że przed porwaniem jenerał Kutiepow odbył podróż do Berlina, gdzie spotkał się z agentami G. P. U. Popowem i De Robertem, którzy maskując się jako nawróceni ex-bolszewicy usiłowali wciągnąć go w zasadzkę. Śledztwo dało pozytywne wyniki, stwierdzając, że generała Kutiepowa porwano przy udziale agentów G. P. U. i wywieziono z Francji drogą morską do Rosji. Prasa atakuje silnie ambasadora sowieckiego Dowgalewskiego i zaznacza, że prowadzona kampanja prasowa i nastrój społeczeństwa przekonałyby dawno każdego szanującego się dyplomatę,tę, że pora Francję opuścić. Automobile wyjeżdżające z bramy ambasady sowieckiej witane są przez tłum obelżywemi okrzykami. Na prośbę Dowgalewskiego straż policyjna przed ambasadą sowiecką w Paryżu wzmocniono z 3-ch do 50 ludzi.

Wobec uniewinnienia Litwinowa, oskarżonego o podpisywanie fałszywych weksli imieniem przedstawicielstwa misji handlowej sowietów w Berlinie, grupa, która wymienione weksle dyskontowała nałożyła areszt na wszystkie kapitały przedstawicielstwa handlowego, znajdujące się w depozycie na rachunku bieżącym w paryskich bankach. Ogólna suma tych weksli wraz z procentami i kosztami protestu wynosi 31.747.000 franków.

WATYKAN. Z okazji mszy św. odprawionej przez Papieża w dniu 19 marca w Bazylice św. Piotra na intencję prześladowanych w Rosji zostały opublikowane dokumenty dotyczące prześladowań religijnych w Rosji.

Ojciec święty przyjął dwa tysiące młodych kapłanów i w przemówieniu swem wskazywał na konieczność zwalczania szerzącego się coraz bardziej zepsucia wśród młodzieży.

Z polecenia Stolicy apostolskiej nuncjusz papieski w Warszawie ofiarował rządowi polskiemu współpracę Stolicy w chrześcijańskiem dziele niesienia pomocy zarówno materjalnej jak i duchowej, nieszczęśliwym ludziom chroniącym się do Polski w obawie przed śmiercią, torturami i więzieniami.

ANGLJA. Londyńska morska konferencja uzbrojeniowa nie dała pożądanych rezultatów. Wszelkie usiłowania Brianda znalezienia formułki kompromisowej rozbiły się o opór Grandiego. Niemcy stoją na stanowisku, że jeżeli państwa zwycięskie nie zaczną się rozbrajać, wszelkie ograniczenia zbrojeń, narzucone przez Traktat Wersalski, przestają Niemcy obowiązywać.

Zmarł w Anglji wybitny mąż stanu lord Balfour.

Rynek pieniężny angielski ogarnęła wyjątkowo silna depresja. Wszelkie emisje zostały zawieszone. Akcje, jak również ceny hurtowe artykułów pierwszej potrzeby uległy spadkowi.

Anglja miała kłopot ze swemi kolonjami. W Indjach niejaki Ghandi na znak protestu przeciw panowaniu angielskiemu w Indjach zorganizował marsz protestacyjny wielotysięcznych rzesz przez Indje. Wezwał on urzędników hinduskich, aby na znak protestu przeciwko panowaniu angielskiemu w Indjach, złożyli swe urzędy. Po 24 dniach i przebyciu 300 km. uczestnicy marszu rozłożyli się obozem nad zatoką Cambay i przystąpili do nielegalnego wydobywania soli z morza, na znak protestu przeciwko monopolowi solnemu w Indjach. W Bombaju wybuchł strajk kolejarzy, podczas którego doszło do starcia pomiędzy strajkującymi kolejarzami a policją — około 30 osób odniosło ciężkie obrażenia.

Akcja Ghandiego załamała się ponieważ nie uzyskała poparcia szerokich mas ludności, która należy do najniższej kasty parjasów, a liczy kilkadziesiąt miljonów osób. Kasta ta nie poparła akcji Ghandiego, ponieważ akcja ta nie uwzględnia żądań parjosów, dotyczących równouprawnienia religijnego.

W CZECHOSŁOWACJI przez tydzień trwały zebrania i manifestacje protestacyjne przeciwko mordom bolszewickim i prześladowaniu wiary w Sowietach.

Podczas uroczystości, związanych z 80-leciem Prezydenta Masaryka, zdarzyła się wstrząsająca katastrofa lotnicza. O g. 4 popoł. wyleciała z lotniska praskiego eskadra samolotów, złożona z 40 samolotów i rozpoczęła ewolucje nad miastem. Nagle z wysokości 40 metrów spadły 2 aeroplany prosto na zakład umysłowo chorych. Jeden z pilotów wyskoczył z samolotu, jednakże spadochron się nie otworzył i pilot w oczach zgrozą przejętego tłumu poniósł śmierć na miejscu. Ciało jego było w okropny sposób zniekształcone. W kilka sekund później oba aparaty spadły na ziemię, grzebiąc pod swemi szczątkami pozostałych lotników. Wydobyte z pod aparatu zwłoki, przedstawiały jedną zniekształconą masę. Defilada wojskowa została natychmiast przerwana.

W Pradze Czeskiej zmarł ś. p. Alois Jirasak, znakomity powieściopisarz historyczny, stawiany przez Czechów, jako twórca romansu historycznego na równi z Sienkiewiczem w Polsce.

Sytuacja w Hiszpanji jest w dalszym ciągu naprężona. Między oficerami garnizonu madryckiego a studentami zdarzają się bójki na tle politycznem.

A Ameryce zmarł William Taft b. Prezydent Stanów Zjednoczonych, poprzednik Wilsona. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej wręczył wdowie krzyż orderu „Polonia Restituta", nadany zmarłemu b. Prezydentowi przed 5-ciu laty.

Grecja obchodzi 100-letnią rocznicę wyzwolenia z pod jarzma tureckiego. Prezydent Zaimis wystosował do narodu greckiego orędzie, aby stał się godnym wielkiej przeszłości. *Esbe.*



Dnia 19 marca r. b. zmarł długoletni Minister Spraw Zagr. Anglji — lord Artur Balfour, przywódca stronnictwa konserwatywnego.

Ś. P. FANCISZEK FISCHÖDER.

W dniu 6 kwietnia zmarł w Warszawie ś. p. Dr. Franciszek Fischöder, Dyrektor Departamentu Weterynarji w Ministerstwie Rolnictwa, komandor orderu Odrodzenia Polski, komandor orderu Legji Honorowej.

Ś. p. Dr. Franciszek Fischöder urodził się w Lubawie na Pomorzu w r. 1865. Ukończył Akademję Weterynaryjną w Berlinie, a następnie uzyskał stopień doktora filozofji na uniwersytecie w Królewcu. Poświęcił się służbie weterynaryjnej najpierw w państwie zaborczem, a po odzyskaniu niepodległości Polsce poświęcił swe siły i swój ogromny zasób wiedzy. Od 1920 roku zajmował stanowisko naczelnika wydziału w Ministerstwie b. dzielnicy pruskiej, następnie powołany został na stanowisko naczelnika wydziału, a od 1924 r. Dyrektora Departamentu Weterynarji w Ministerstwie Rolnictwa.

Dokonał olbrzymiej pracy! Uporządkował ustawodawstwo weterynaryjne, stwarzając jednolite prawo, zorganizował służbę weterynaryjną w Polsce.

Zmarły był wzorem pracowitości! Trudził się nie dla pochwał i zaszczytów, lecz z wewnętrznego nakazu pracy i postępu. W życiu szedł zawsze prawdą i pracą, sumienny jako podwładny, sprawiedliwy jako zwierzchnik, zacny i uczynny jako kolega, cieszył się szacunkiem powszechnym.

Przez śmierć ś. p. D-ra Franiciszka Fischödera Polska ponosi dotkliwą stratę.

Cześć Jego pamięci!

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH: TEATR LETNI:
„MAMAN DO WZIĘCIA", KOM. W 3-ch AKT. A. GRZYMAŁY - SIEDLECKIEGO.



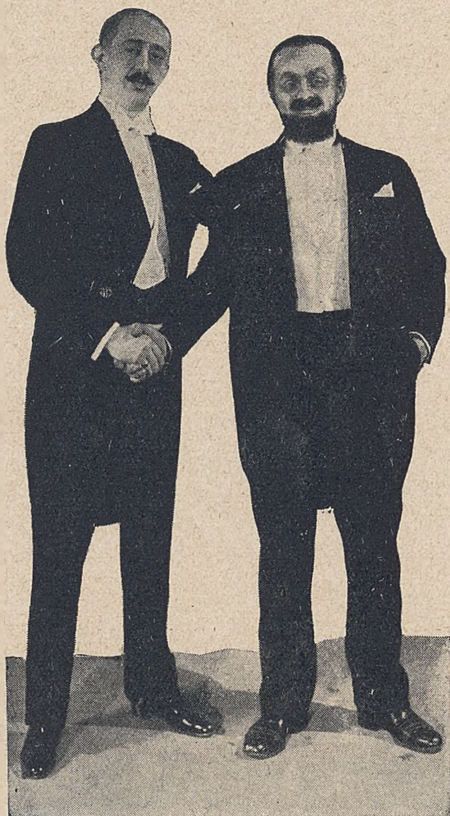
Akt. III. Scena finałowa.

TEATR POLSKI: „DOM KOBIET", SZT. W 3-CH AKTACH ZOFJI NAŁKOWSKIEJ.

Sztuka napisana przez kobietę, wyreżyserowana i grana wyłącznie przez kobiety. Na zdjęciu Autorka w otoczeniu wykonawczyń: P. Przybyłko - Potocka (reżyserja i rola tytułowa), Słubicka, Barszczewska, Leszczyńska, (stoją): Lubieńska, Siemaszkowa, M. Kamińska i Munclingerowa.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

TEATR „QUI PRO QUO"
REWJA: „MAJ ZA PASEM".



Tom - Radziwiłł i Dymsza - Wiślicki — w obrazku „Wygnańcy z raju".

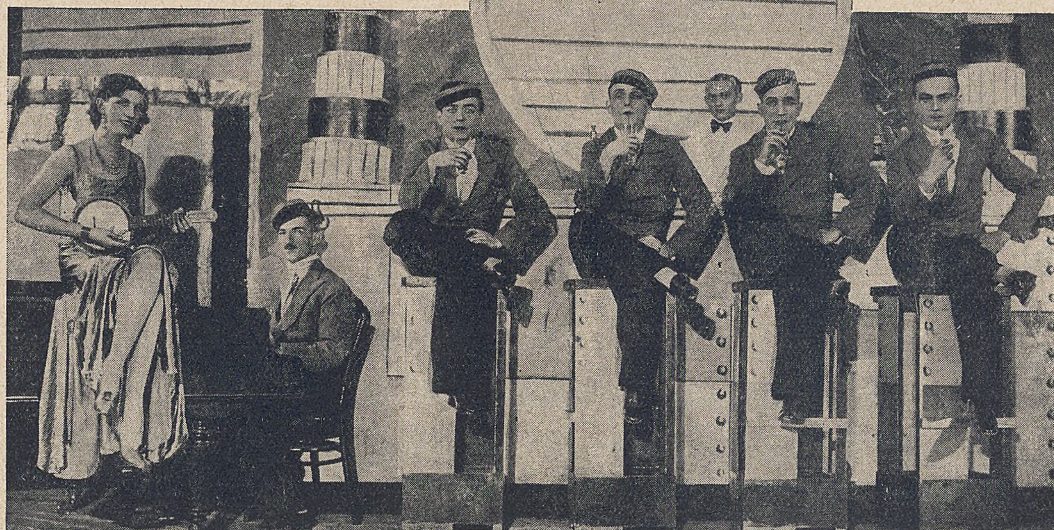
TEATR NOWY:

„KOCHANKOWIE Z WERONY".



P. P. Warnecki (Romeo) i Smosarska (Julja).

TEATR „MORSKIE OKO".
REWJA: „GWIAZDY WARSZAWY".



Chór polskich „rewellersów" z p. Bobrowską w obrazie „Bar Amerykański".

Romans nowoczesny

— To pani myśli o mnie? — spytał ciepło.

Zarumieniła się cała, ale odważnie przyznała:

— Tak, myślę. Choćbym nie chciała, same myśli cisną mi się do głowy.

— Moje ty złote maleństwo!

Ujął ją pod rękę i szedł, trzymając ją i tuląc ku sobie coraz mocniej i mocniej.

A Marysię ogarniać poczęła dziwna lubość; szła, niby urzeczona, ciągnąc za sobą na smyczy opierającego się Ralfa. Naraz oprzytomniała: jakby z pod ziemi — wyrosła przed nią postać Wojtusia, chłopięce jego oczy zajrzały głęboko, z wyrzutem w jej źrenice. Mimowoli odskoczyła od boku mężczyzny, odruchowo niemal odpowiedziawszy na niski ukłon chłopaka.

— O, hrabicz zazdrosny? — zrobił szyderczą uwagę towarzysz Marysi.

— Jak pan może nawet coś podobnego... — szepnęła Marysia z wyrzutem.

Zaśmiał się sucho, niemiło. Nastrój pierzchnął.

Przy pożegnaniu, szepnął:

— Więc proszę pamiętać, że czekam codziennie. A myśleć dużo i dobrze o Bronku....

Marysia z trwogą oczekiwała wyrzutów ze strony chlebodawczyni, a przynajmniej pytań, na które naprzód już usiłowała znaleść odpowiedź. Tymczasem kolacja przeszła spokojnie, a i następnego dnia nic nie zdawało się wskazywać, by coś się zmieniło w domu w stosunku do bony. „Widocznie więc Wojtuś nic nie mówił" zakonkludowała w duchu Marysia i była z tego ogromnie rada.

Jakoś na trzeci dzień po spotkaniu, znalazła znowu chwilę wolną, by wybiec z domu, tym razem, na szczęście, bez Ralfa, który przeszkadzał jej teraz i krępował w ruchach.

Bronek jak go już teraz w myślach nazywała — trwał na stanowisku. „Boże, jak on mnie musi kochać" szepnęła sobie dziewczyna i szczęście napełniło ją całą.

— O, bez pieska? Jak to dobrze.

Weszli do jakiejś małej cukierenki. Marysi, która byłaby wolała pochwalić się swym towarzyszem przed elegancką publicznością, buzia się nieco wydłużyła.

— Dlaczego tutaj? Tu nikogo niema...

— Tak będzie lepiej, proszę mi wierzyć. Poco ludzie mają nas widzieć razem i to przedwcześnie?

Twarzyczka rozjaśniła się odrazu, a marzenie o księciu czy też hrabiu zdawało się zyskiwać realne podstawy. Tak, po co mają widywać ich razem przedwcześnie?... Jego rodzina... widać jeszcze nie zdołał pokonać przeszkód.

Rozstawała się z nim tym razem jeszcze bardziej rozkochana, jeszcze więcej oderwana od rzeczywistości. Tylko ten Wojtuś... Znów, jak zjawa lub widmo wyrósł z pod ziemi, znowu spojrzał w oczy Marysi z wyrzutem i znikł, nie wiadomo jak i kiedy. Ale teraz była spokojna. Wiedziała, że nie zdradzi jej tajemnicy.

Przez następne dni nie mogła zupełnie wyjść sama z domu. Wojtuś, jakby umyślnie, zabierał Ralfa na przechadzkę (robił to czasem i dawniej, ale bardzo niechętnie) a dzieciaki były niezdrowe i kaprysiły tak, że Marysia spędzać z niemi musiała każdą chwilę. Ale właśnie dzisiaj przy obiedzie powstał projekt, na myśl o którym Marysi aż serce przestawało bić w piersi. Wiadomość o tym projekcie będzie dla Bronka nagrodą za to bezowocne wyczekiwanie na nią codziennie... Dopiero jednak nazajutrz mogła wyjść z domu, bez zwrócenia na siebie uwagi. Nogi, niby skrzydła, niosły ją ku ukochanemu. Trwał niewzruszenie na stanowisku.

— Czy pan wie — mówiła bez tchu prawie — że hrabstwo wyjeżdżają z dzieciakami na parę dni do siostry pani hrabiny? A ja zostaję, by pilnować domu, z dziećmi pojedzie stara Konopasia.

— Tak? Doprawdy? Czy to już pewne? I kiedy? Kiedy?? — pytał gorączkowo, nie panując nad sobą, tak go ta wiadomość zelektryzowała.

— Zupełnie pewne. Wyjeżdżają w przyszłym tygodniu.

— I wszyscy, wszyscy napewno?

— Ależ tak, napewno! — patrzyła na niego nieco zdumiona.

Zrozumiał, że musi jakoś usprawiedliwić swoje wzruszenie. Pochwycił ją za rękę i uścisnął tak mocno, że dziewczyna niemal krzyknęła z bólu.

— Panie Bronku, to boli przecież.

Opanował się.

— Przepraszam, maleńka, przepraszam, ale poprostu nie wiem sam, co robić z radości!

— I ja się też cieszę — przytuliła się do niego serdecznie.

— Zatem umówmy się co do mojej wizyty u pani już dzisiaj, na wypadek gdyby panią znowu zatrzymano w domu przez cały ten czas, aż do ich wyjazdu. Przyjdę o szóstej po południu. Zapukam leciuchno dwa razy, potem pauza i znowu dwa puknięcia. Dobrze? A wówczas Maleńka wrota raju uchylił i wówczas... wówczas...

Mówił gorączkowo, dziwnie podniecony, co Marysia kładła na karb miłosnego wzruszenia, jakiem nabawiła go wiadomość, że będą tylko sami, we dwoje...

— Co wówczas? — wyciągała go na wyzwanie.

— Powiem coś ważnego, coś takiego, co powinno zaważyć w pani życiu...

Marysia spuściła oczy. „Oświadczy mi się" przemknęło jej przez myśl. Może przekonał rodzinę, a może zaręczymy się w tajemnicy przed wszystkimi".

I z biciem serca, z szalonym niepokojem oczekiwała wyjazdu państwa Knihowieckich.

Nadszedł nareszcie dzień upragniony. Już wszystko było do wyjazdu gotowe, gdy wtem Wojtuś rozchorował się niespodzianie, tak, że zdawało się, wyjazd będzie musiał być odłożony. Na to chłopiec jednak pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chciał.

— Wy jedźcie, a ja zostanę tutaj. Zresztą może mi się zrobi lepiej, to przyjadę jutro.

Pani Knihowiecka postanowiła jednak dla własnego spokoju zawezwać lekarza. Okazało się, na szczęście, że podstawy do obaw nie było żadnej, była to jakaś lekka niestrawność, czy może poprostu nawet symulacja, jak podejrzewał doktór, z czem się jednak nie zdradził przed panią Knihowiecką zerkając jednem okiem na chłopca, drugiem na Marysię.

(dok. nast.) STELLA OLGIERD.

KĄCIK ROZRYWKOWY

WSKAZÓWKI DLA ROZWIĄZUJĄCYCH.

Wobec wzmożonego zainteresowania się Czytelników naszym kącikiem rozrywkowym i wskutek licznych zapytań na temat, jak należy rozwiązywać rebusy, szarady i logogryfy, podajemy poniżej kilka wskazówek, które w pewnym stopniu ułatwią pracę początkującym i zachęcą do rozwiązywania zadań coraz większe zastępy miłośników rozrywek umysłowych.

1. Rebusy. Rebus tworzy zagadkę zapomocą figur, osób, zwierząt i różnych przedmiotów, oraz liter, (łacińskich i greckich), nut i t. p. Niekiedy osoby i zwierzęta odtwarzają również ich czynności, przyczem zdarza się często, iż zgłoski końcowe jednej figury zaczynają nowy wyraz, tworzący całość dopiero z figurą następną.

Dla przykładu rozwiążemy rebus z Nr. 1-go r. b.: nuta „la" (zwracać uwagę na klucz) potem „sto", dalej „źródło" dają razem: „las to źródło"; następnie „myśliwy" z przekreślonem „y" i dodaną zgłoską „zni" w połączeniu z „osły" oraz zgłoską „ch" tworzy: „myśli—w-zni-osły-ch"; w dalszym ciągu mamy rodzaj wierzby: „iwy", później „p", „oczy", „n", „q", co wzięte razem odpowiada wyrazom: „i wypoczynku"; wkońcu mamy: „d" oraz „ucha", a zatem całość brzmi: „las to źródło myśli wzniosłych i wypoczynku ducha".

Jest to rebus jeden z najprostszych, od takich bowiem należy zaczynać.

Układ rebusów pozwala na pewne odstępstwa od prawidłowej pisowni, bez względu jednak na błędy ortograficzne, rozwiązujący winien odczytywać je z brzmienia fonetycznego i podawać w rozwiązaniu w formie właściwej.

Rebus jest tem lepiej pomyślany, im mniej zawiera zgłosek, nut, znaków, a zwłaszcza liter przekreślonych, zamiennych i t. p. Te ostatnie niektórzy puryści rebusowi uważają wprost za niedopuszczalne.

Nie mogąc wdawać się w szczegóły, na które nie starczyłoby miejsca, radzimy wszystkim nowicjuszom, aby zechcieli przyjrzeć się uważnie kilku kolejnym rebusom i porównać następnie z rozwiązaniem, a sami nabiorą wkrótce należytej wprawy.

2. Szarady. Szaradę należy przedewszystkiem odczytać od początku do końca, aby ogarnąć całość. Następnie wypisać w linji poziomej tyle kolejnych liczb, ile kolejnych liczebników zawiera szarada. „Szarada propagandowa" z Nr. 1-go r. b. ma ich dziewiętnaście, przyczem każda nowa liczba odpowiada pewnej zgłosce:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Zjed	ny	waj	cie	przy	ja	ciół	i	czy	tel
11	12	13	14	15	16	17	18	19	
ni	ków	na	sze	mu	pis	mu	wie	lu	

Podpisując pod cyframi poszczególne zgłoski i starając się je odgadnąć z sensu szarady, dochodzimy mniej lub więcej łatwo do rozwiązania.

Liczebniki w rymowanej szaradzie figurują w tym samym przypadku, liczbie, rodzaju czy osobie, w jakim postawiony jest zastąpiony przez nie wyraz. Przysłówki, przyimki i czasowniki w trybie bezokolicznościowym oraz w osobie 3-ciej stawia się w rodzaju nijakim, jak np. w wyżej przytoczonej szaradzie: zamiast wyrazu przyczyna, będzie piąta - dziewiąta trzynasta (nie piąte — dziewiąte — trzynaste); zamiast spójnika „i" — będzie ósme i t. d. Często dla zachowania rytmu albo rymu używa się skrótów: np. zamiast „pierwsze — drugie" — „raz — drugie", zamiast „trzecia — piąta — szósta" — można liczyć „trzy — pięć — szósta", gdzie ostatni liczebnik wskazuje właściwy rodzaj użytego wyrazu. W szaradzie-sonecie z ubiegłego numeru z powyższych względów użyto „raz" zamiast „pierwsze" i „dwa" zamiast „drugie".

Tak jak przy rozwiązaniu rebusów, do szybkiego zrozumienia zasad budowy szarad i łatwego ich odcyfrowania można dojść drogą pilnego porównywania ich treści z podanem później rozwiązaniem oraz przez ciągłe próby samoistnego rozwiązywania każdej szarady, choćby narazie niepoprawnie czy wręcz mylnie.

3. Logogryfy. Tego rodzaju zadania nastręczają najmniej trudności, wymagają wszakże często wiedzy, albo też podręcznej encyklopedji, skąd możnaby ją czerpać.

W logogryfie odgadujący ma podane w porządku abecadłowym wszystkie zgłoski, składające się na dane wyrazy, a ponadto znaczenie poszczególnych wyrazów.

Prócz podania odnalezionej w logogryfie sentencji, która tworzy się zazwyczaj z krańcowych, lub środkowych liter, należy w rozwiązaniu wypisać wszystkie odgadnięte wyrazy.

Pożądane jest, aby rozwiązujący logogryfy nadsyłali je w formie jakiegoś pomysłowego i estetycznego rysunku, rozmieszczając w nim poszczególne wyrazy. Zazwyczaj są one reprodukowane w piśmie i wyróżniane specjalną nagrodą.

Wszelkie rysunki winny być wzorowe pod względem graficznym i wykonywane czarnym tuszem, na dobrym papierze.

HUMOR.

ZE SZKOŁY.

(Podczas lekcji zoologji).

Nauczyciel: — Panno Gryzmolska! Proszę mi powiedzieć, co pani wie o bocianie?

Uczenica: — Kiedy, proszę pana profesora, podobno bocian to tylko taka bajka.

*

— Żegnaj chłopcze. Baw się dobrze w święta i zmądrzej trochę, żebyś po powrocie do szkoły nie zasługiwał na przydomek „osła".

— Nawzajem, panie profesorze!

*

Nauczyciel: — Nie wszystko złoto, co się świeci. Naprzykład...

Głos z ławek: — Spodnie pana profesora.

*

Sędzia: — Czy oskarżony może co dodać na swoją obronę?

Oskarżony: — Co? jeszcze mam dodać?! Już całe sto złotych dałem memu obrońcy!

DO P. T. CZYTELNIKÓW!

Wydawnictwo nasze zwraca się do P. T. Czytelników z uprzejmą prośbą o wyraźne zaznaczanie przy przesyłaniu pieniędzy czy to przekazem pieniężnym, czy czekiem, na jaki cel dane pieniądze są przeznaczone, a to celem uniknięcia pomyłek, niemiłych nieporozumień i niepotrzebnych reklamacyj. Wydawnictwa nasze obejmują kilkanaście różnych działów, z których każdy posiada swój odrębny zakres czynności. Wskutek tego zdarza się, że z powodu braku odnośnego wyjaśnienia, pieniądze dostają się do całkiem nieodpowiedniego działu, przez co P. T Czytelnicy narażeni są na niepotrzebną zwłokę w załatwianiu swoich życzeń.

W związku z przedłużeniem terminu nadsyłania rozwiązań z poprzedniego numeru do dn. 15 kwietnia r. b., wyniki turnieju szaradowego za pierwszy kwartał podane będą w numerze majowym, w którym rozpocznie się drugi cykl zadań.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.